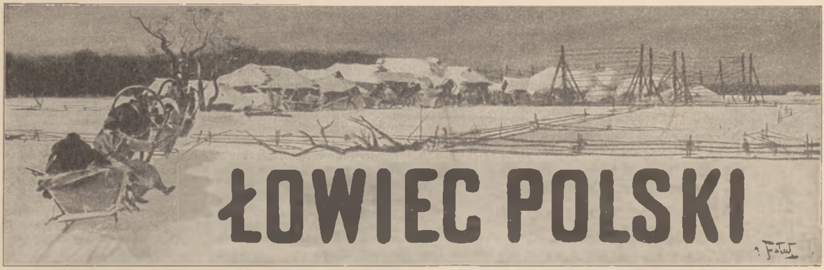


Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 13. | Warszawa, 19 września (1 października) 1899 r. | Rok I.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

OD REDAKCYI.

Dzięki życzliwości i dobrej woli hr. Józefa Potockiego dla naszego wydawnictwa—za co Mu niniejszem składamy serdeczne podziękowanie—jesteśmy w możności ofiarować naszym prenumeratorom po znacznie zniżonej cenie dzieło hr. Józefa Potockiego p. t. „*Notatki myśliwskie z Afryki.*"

W 1896 r. hr. Józef Potocki w towarzystwie hr. Tomasza Zamoyskiego i p. Jana Grudzińskiego przedsięwziął wyprawę łowiecką do kraju Somalisów. Dziennik tej wyprawy, pełen interesujących wrażeń myśliwskich w wielkim stylu, dostarczył następnie hr. Józefowi Potockiemu tematu do napisania dzieła, które zarówno pod względem myśliwskim, jak i co do formy wykładu licznych, ciekawych a bystrych obserwacyj stanowi prawdziwą ozdobę naszej literatury łowieckiej.

Pojawienie się tego dzieła cała krytyka polska przyjęła z wielkiem uznaniem, podnosząc wysoko literackie zalety „Notatek myśliwskich."

Książka ta, stanowiąca wielki tom *in folio*, wydana została, że się tak wyrazimy, z przepychem wydawniczym. Dzieła myśliwsko-sportowe zagranicą zwykle wychodzą w świat w kosztownej sukience, ale „Notatki myśliwskie z Afryki" nie ustępują w niczem najświetniejszym zagranicznym wydawnictwom.

Drukowane na wspaniałym grubym papierze, mieszczą w tekście liczne ilustracye kolorowane, wykonane bardzo artystycznie przez utalentowanego malarza

PSY KONKURSOWE.



(Według fotografii St. Bogackiego).

RALF. Własność kap. Hermana.

Stachiewicza według szkiców, wzorów i fotografij, dostarczonych artyście przez hrabiego Józefa Potockiego. Na początku dzieła mamy portret autora, wybornie rysowany przez J. Fałata. Każdy tom oprawny po angielsku, w płótno, stanowi istotnie albumowe wydawnictwo, które może być ozdobą nie tylko każdego salonu, ale każdej biblioteki.

Gospodarstwo Łowieckie

W SPALE.

(Dalszy ciąg).

W chwili, gdyśmy do zwierzyńca nadjechali, zbliżała się właśnie pora zadawania karmy dzikom, które, mimo braku zegarków, doskonale godzinę zakąski pamiętają, gdyż liczne ich stada oczekiwały już na linii, gdzie właśnie karma zadawaną bywa. Zauważyłem jednak, że pomiędzy oczekującymi biesiadnikami nie było wcale odyńców, które widocznie za zbliżeniem się naszych bryk posuwały się w gąszcze, trzymając się zasady, że ostrożność w stosunkach z ludźmi nigdy nie zawadzi. Dopiero jeżdżąc po całym parku dróżkami podjazdowemi, mieliśmy sposobność zobaczenia jednego bardzo pokaźnego odyńca, który w odległości jakich stu kroków z poza drzewa łeb wychylał, nastawiając szerokich uszu i wietrząc zadartym w górę ryjem. Niezadowolony był widocznie, że jego spokój naruszyło kilku intruzów. Inny znów wycinek leżał najspokojniej w barłogu o piętnaście kroków od dróżki i tylko szeroko otworzył swe małe oczki, gdyśmy tuż obok niego przejeżdżali.

Godnemi wzmianki są klatki do karmienia warchlaków pomysłu p. Modzelewskiego. Zauważono bowiem, że przy zadawaniu karmy większe sztuki odpędzały stale wszelki przychówek. Aby temu zapobiedz, p. Modzelewski kazał zbudować dwie wielkie klatki, posiadające ramy z grubych belek, a ściany z mocnych żelaznych prętów, wsuwanych przez dziury w poprzecznych belkach. Dzięki temu nadzwyczaj prostemu, a bardzo dowcipnemu urządzeniu, można dowolnie zwiększać lub zmniejszać gęstość kraty żelaznej. Karmę zadaje się w środku klatki, do wnętrza której mogą się dostać pomiędzy prętami tylko mniejsze sztuki, gdy większe z zawiścią spoglądają z zewnątrz, jak młodzież spokojnie głód zadawalnia.

Dzień następny był jednym z tych nielicznych dni pogodnych, jakich nam tak skąpo udzieliła tegoroczna wiosna. Słońce świeciło wesoło, las parował po długotrwałych deszczach, a w powietrzu unosiło się mnóstwo chrabąszczy, tych największych nieprzyjaciół naszych lasów.

Po wczesnem śniadaniu wyruszyliśmy do lasu dwiema brykami. Jechaliśmy przeważnie drogami podjazdowemi, które las Spalski przecinają we wszystkich kierunkach, oprócz kardynalnych linij, dzielących las na mniej lub więcej foremne mioty. Jelenie spotykało się ciągle, już to na porębach, już na wysokim lesie, rudlami po kilka lub kilkanaście sztuk. Niekiedy tylko natrafialiśmy na pojedyncze łanie: były to przyszłe matki, które, jak mnie mój towarzysz, p. Modzelewski, objaśnił, z chwilą zaawansowanej ciężarności oddzielają się od stad, szukając samotności do ocielenia się.

Uderzyło mnie jednak, żeśmy spotykali prawie wyłącznie same tylko łanie; zaledwie gdzieniegdzie widać było wspaniałego rogala z olbrzymiemi, omszonemi jeszcze pałami. Na pewnej wielkiej porębie, gdyśmy pośrodku stanęli, widzieć można było przynajmniej sto sztuk, żerujących mniejszemi lub większemi stadami; podjeżdżaliśmy je kolejno i sprawdziliśmy, że na te sto sztuk był tylko jeden duży byk, a reszta same łanie lub cielęta. Sądząc powierzchownie, możnaby

NA LWA!

Eksplorator francuzki, Edward Foa, który już poprzednio opisywał swą podróż „Od Kapu do jeziora Nyassa", wystąpił świeżo z nową pracą, poświęconą głównie przygodom myśliwskim.

P. Foa zorganizował całą wyprawę na dzikie zwierzęta Afryki środkowej, a więc na słonie, nosorożce, hypopotamy, lwy, pantery, żyrafy, lamparty, bawoły, antylopy, dziki, hyeny i pomniejszą zwierzynę.

W sierpniu 1894 r. pp. Foa, de Borely, Bertrand i dwaj starzy Afrykańczycy dotarli do brzegów Zambezu. Po trzymiesięcznem obozowaniu w Csiromo, nad rzeką Chire, północnym dopływie Zambezu, wyprawa ruszyła na zachód, po drodze zwiedzając Megandżę, Makangę, Kundi i zachodnią Marawię. Wreszcie w lutym 1895, p. Edward Foa i jego towarzysze znaleźli się o 400 kilometrów od Chire, w kraju zupełnie dzikim, obfitującym w dzikiego zwierza.

Znakomity myśliwy opisuje swoje wyprawy i tryumfy łowieckie w nowej książce, która ukazała się pod tytułem „Chasses aux grands fauves". Oto jeden, barwny, wyciąg z tego działa.

Po spiekocie i suszy, trapiącej nas w Csiromo — pisze E. Foa — znaleźliśmy się w kraju o bajecznej niemal roślinności *). Dzięki trzymiesięcznym deszczom trawa wybujała na dwie stopy, drzewa uginały się — jedno pod ciężarem soczystych liści, drugie pod brzemieniem owoców. Było to lato, najlepsza pora na słonie i bawoły, najgorsza na lwy, bo w tym czasie są niebezpieczniejsze niż kiedykolwiek. Jestto także pora ciągłej wilgoci, w której ludzie trawią czas na moknięciu i suszeniu się, pora, gdy namioty wydają im się rozkosznem schronieniem.

Otóż pewnego dnia, słotnego jak zwykle, dwóch krajowców przybywa do naszego obozowiska; pragną się ze mną rozmówić w imieniu wodza sąsiedniej wioski. Okazuje się, że przed dwoma dniami lew porwał z ich wsi starą kobietę, następnej nocy grasował znowu. Ponieważ ogłosiłem, że ofiaruję nagrodę za dokładne wiadomości, gdzie przebywa gruba zwierzyna, więc przyszli z doniesieniem.

Wyruszamy natychmiast; po czterogodzinym marszu przybywamy do wsi. To się nazywa u krajowców „bliziutko" (*pafupi*). Noc zapada, nic się nie da zrobić pociemku, najlepiej więc czekać świtu, zaleciwszy mieszkańcom, by nie wychodzili z chałup. Może nazajutrz zdołamy odkryć nowe ślady.

*) Wyprawa przebywała w górnem Kopacze (wschodnia Marawia).

przyjść do wniosku, że prawie wszystkie jelenie wybito. Tymczasem rzeczy się mają inaczej. Jelenie podchodzą do stad tylko z początkiem rui; resztę roku trzymają się stadami lub pojedynczo w zupełnej prawie separacyi od łań. Hr. Wielopolski opowiadał mi, że pewnego razu spotkał na porębie stado, około 120 sztuk liczące, złożone z samych łań i cieląt; lecz gdy w parę godzin potem przejeżdżał przez tę samą porębę, łań już nie było, a na ich miejsce zastał rudel około 100 sztuk samych tylko byków. W dodatku byki z nastaniem wiosny rozłażą się po okolicznych lasach, wędrując niekiedy bardzo daleko i wracają dopiero, gdy pora rui nadchodzi. Niektóre nawet przedłużają swe wędrówki aż do późnej jesieni, gdy liść z drzewa zaczyna opadać.

Zwróciła też moją uwagę znaczna liczba drzew (prawie wyłącznie sosen), obdartych z kory do wysokości jakich 2½ metra od ziemi. Są to wszystko ofiary tak szkodliwej dla lasów potrzeby wycierania rogów przez byki. Jeleń w tym celu wybiera sobie drzewa mniej więcej 30 letnie, zupełnie proste i pozbawione sęków, zatem takie, które w przyszłości dałyby znakomity budulcowy materyał. Według zdania p. Modzelewskiego, takich drzew ginie rocznie w samej Spale kilka tysięcy sztuk. A drzewo ginąć musi, bo pozbawione ze wszystkich stron kory, musowo schnąć będzie.

Oprócz tej znacznej szkody, jeleń wyrządza niemniej poważne w młodych zagajeniach drzew iglastych, objadając czubki młodych pędów. Szczególniej lubi świerczynę i jak mój towarzysz twierdzi, igły świerkowe są mu potrzebne do dobrego trawienia. Walka z jeleniem gwoli ochrony kultur leśnych jest prawie niemożliwą. W ostatnich czasach jako środek zaradczy powzięto w Spale grodzenie kultur wysokiemi parkanami, lecz pociąga to za sobą tak znaczne koszta, że prawdziwie „skórka nie warta wyprawy".

Jedynym środkiem, jeśli nie usuwającym zupełnie, to przynajmniej zmniejszającym w znacznym stopniu szkody, jakie jelenie wyrządzają w młodych zagajeniach, jest obsiewanie linij, polan, brzegów lasu i pól specyalnych—roślinami pastewnemi, które, dostarczając szkodnikom dostatecznej karmy, odciągnęłyby je choć w części od nadgryzania młodych drzewek iglastych. W tym też duchu działa admnistracya Księstwa Łowickiego i stopniowo rozszerza przestrzeń pól, obsiewanych mięszaniną zbóż jarych i saradeli, wyłącznie przeznaczony na karmę dla jeleni. Ten środek zmniejsza także szkody, jakie jelenie na gruntach sąsiednich wyrządzają, a co zatem idzie, usuwa ciągłe zatargi z posiadaczami wsi poblizkich.

A zatargi te są może najsmutniejszą ilustracyą naszych stosunków łowiecko-sąsiedzkich. Chłopi przylegających do Spały wsi, pod pozorem zabezpieczenia swych pól od inwazyi jeleni, pobudowali wzdłuż lasu parkany, nie trzymali się jednak w tym razie systemu zwykłych, a zupełnie wystarczających parkanów żerdziowych, na które i drzewa mniej wychodzi, lecz porobili parkany z łat, prostopadle w ziemię wbitych i ostro zakończonych. Wysokość tych parkanów jest tak umiejętnie obrachowaną, że jeleń pędzony, pod wpływem strachu decyduje się na przeskoczenie go, lecz prawie zawsze skok chybi i na ostrych łatach brzuch sobie rozedrze.

Co pewną przestrzeń w parkanach tych znajdują się furtki, które służba leśna Spały ustawicznie zabija, poto tylko, aby je chłopi na nowo otworzyli. Furtki te mają na celu dostarczenie jeleniom swobodnego wstępu na pole. Oprócz tego, co pewną przestrzeń widzimy parkany żerdziowe, bardzo niewysokie i łatwo przez jelenie w skoku brane.

Zapoznawszy się z tem sprytnem urządzeniem, zobaczmy, jak sobie nasi poczciwi kmiotkowie postępują, aby w jeleninę swój skromny stół zaopatrzyć. Stado jeleni, zwabione chłopską oziminą lub kartoflami, wychodzi spokojnie w pole przez jedną z furtek lub przeskakuje przez niższe części (żerdziowe) parkanu. Skoro tylko we wsi zasygnalizują, że zwierzyna jest już w polu, zbiera się kompletna naganka — w części konno, a w części pieszo, pędząc zwierzynę w taki sposób, aby ją skierować na części parkanu ostrokoliste. Jelenie w popłochu nie mogą trafić do furtek, lecz pędzą przed siebie na oślep, a trafiwszy na ostrokół, starają się go przesadzić, przyczem większa część rozdziera się na ostrych szpicach parkanu, stając się łatwą zdobyczą chłopów, którzy ją na miejscu ćwiertują i między siebie dzielą.

W ten barbarzyński sposób ginie rocznie kilkaset sztuk szlachetnego zwierza, zarówno byków, jak i łań.

A zaradzić tak strasznemu nadużyciu jest prawie niepodobna. Parkany są pobudowane na gruntach chłopskich, więc ich zniszczyć nie można. Z drugiej strony, w procesach, wytaczanych chłopom o zabijanie jeleni w czasie zabronionym, nasi kmiotkowie tłómaczą się, że oni bynajmniej „nie polowali" na jelenie, lecz je tylko z pola „spędzali," a że się jelenie same na ostrokole pozabijały, to oni temu nie winni--i tłómaczenie to każdy sąd musi przyjąć za dobrą monetę.

(D. n.) *Jan Sztolcman.*

Opodal jest druga wioska, w której tańczą do pierwszej popółnocy przy dźwiękach *tam-tamu*. Przypuszczam, że ten hałas stropi naszego zwierza.

Byłem o tyle przezorny, żem wziął ze sobą łóżko i zapasy, więc posiliwszy się, kładę się spać, nierozebrany wszelako.

O wpół do piątej, z wioski, w której wyprawiano tańce, dolatuje mnie wrzask okropny. Chcę już wybiegać ze strzelbą, gdy wpada kobieta spłakana, rzuca mi się do nóg i załamując ręce woła, że lew porwał jej syna.

Pędzimy do wioski wśród ciemności, przerżniętej blaskiem słomianych pochodni. Cóż się okazuje? Oto lew porwał chłopca w chwili, gdy ten wysunął się przezedrzwi, żeby zabrać drzewo, pozostawione na progu chaty.

Afrykańczycy zawsze niepoprawni: wypadek, który spotyka jednego, nie jest nauką dla drugich. Ileż to razy widziałem murzynów, kąpiących się w miejscu, gdzie przed paru dniami krokodyl porwał człowieka!

Ma się rozumieć, że po wrzasku, podniesionym przez wieśniaków, lew nie zagrzał miejsca, zresztą niepodobna znaleść śladów po nocy. Trzeba czekać. Siadamy z krajowcami przy ognisku, ogłuszeni krzykiem i lamentem kobiet. Przekładam murzynom, żeby nie pędzili całą gromadą, że wezmę ze sobą tylko dziesięciu i że ci powinni iść w milczeniu.

Wyruszamy skoro świt, mijamy domostwo, z przed którego chłopak został porwany; na werendzie, otaczającej chałupę, widać odcisk pazurów jednej łapy; po chwili znajdujemy ślady za chatą, co dowodzi, że ją lew obszedł dokoła. Obok są ślady nóg dziecka. Drapieżnik porwał je zapewne w pół. Dalej widać krople krwi. Lew szedł drogą, prowadzącą do rzeki, mijając ze dwadzieścia chałup conajmniej; wieśniacy obudzili się dopiero, gdy był już daleko.

Dochodzimy wreszcie do wybrzeża, gdzie odpoczywał, złożywszy swą zdobycz na piasku, jak to kałuża krwi wskazuje. Następnie przebył w bród rzekę (w tem miejscu jest wody na jedną stopę zaledwie), szedł przeciw prądowi z pięć metrów, wreszcie zanurzył się w nadbrzeżne trzciny.

Posłałem jednego z murzynów, Tambarikę, aby zobaczył, czy jest dalszy trop po drugiej stronie zarośli. Przeciągłe gwizdnięcie oznajmia nam, że są ślady—biegniemy więc przez trzciny.

Tu nowa kałuża krwi wskazuje odpoczynek nocnego rabusia. Wchodzimy w dolinę, potem do lasku, gdzie znowu natrafiamy na krew. Opodal leżą paciorki, któremi biedny dzieciak miał opasane biodra—dalej kawał materyi zawisł na krzaku. Większa kałuża krwi wskazuje miejsce, gdzie lew począł szarpać swoją ofiarę—ale już kilka godzin upłynęło od tej doraźnej egzekucyi.

Las się kończy, wchodzimy w wysokie trawy. Nagle zatrzymuje nas groźny pomruk. Stajemy. Nieprzyjaciel tuż. Czy będzie na nas nacierał? Znowu cisza. Odwodzę kurek, mam wszystkie sześć naboi

O SOKOLNICTWIE.

(Dalszy ciąg).

V.

Polowanie z sokołami.

Zapoznawszy czytelników naszych z różnemi gatunkami ptaków myśliwskich i ze sposobami ich tresowania, na zakończenie opisać musimy niektóre rodzaje polowań z sokołami. Stosownie do tego, czy zwierzyna braną była przez samego ptaka myśliwskiego, czy też przez łowców rozjazdem (siecią) nakrywana; czy popolowano na czworonoga, lub na ptaka większego, lub mniejszego—system polowania i używane doń ptaki zmieniały się bardzo.

Najbardziej cenionem, choć nie dla każdego dostępnem, było polowanie na czaple. Trudność uprawiania tego sportu polegała przedewszystkiem na tem, że nie każdy posiadał odpowiedni teren, gdzieby się czaple trzymały; a z drugiej strony ten rodzaj polowania wymagał licznej zgrai sokołów, które razem na czaple puszczano, a niekażdy szlachcic mógł sobie na kupno kilku szlachetnych sokołów pozwolić. Ptaki myśliwskie w zapasach z niebezpiecznym przeciwnikiem ginęły, co pociągało za sobą znaczny wydatek na kupno nowych sokołów. To też polowaniom na czaple oddawali się przeważnie panujący lub magnaci, a szlachta mniej zamożna kontentowała się obrzedniejszą zwierzyną.

Lecz polowanie na czaple było w samej rzeczy najwyższym sportem w sokolnictwie, dostarczało bowiem uczęstnikom sposobności oglądania nadzwyczaj zajmujących zapasów napowietrznych, a przytem wymagało doskonałej umiejętności konnej jazdy i niemałej dozy odwagi. Bo gdy goniony ptak unosił się wraz ze swym prześladowcą na znaczną odległość, za punkt honoru uważano sobie polowania nie zgubić. Było to więc prawdziwe polowanie *par force*, tylko że rolę psów odegrywały sokoły. Trudność zaś towarzyszenia polowaniu polegała głównie na tem, że jeźdzcy przez bagna, a nawet wpław przez wodę zmuszeni byli przebywać, mając nieustannie wzrok utkwiony w górę, co im naturalnie przeszkadzało badać przebywany teren, narażając co kroku na wysadzeniu z siodła lub upadek wraz z rumakiem.

Miejsca, gdzie się czaple trzymały, otaczano niezwykłą ochroną, starając się utrzymać spokój, aby ptaków nie płoszyć. Jeśli to był staw, pokryty oczeretem, ustawiano z czterech stron sokolników i puszczano do środka psy, aby ptaki płoszyły. Gdy się czapla poderwała, najbliższy sokolnik puszczał swego ptaka i wtedy rozpoczynało się przedstawienie, w najwyższym stopniu emocyonujące. Czapla wzbijała się w górę, sokół zaś starał się jeszcze ponad nią przedostać, aby z góry na nią uderzyć. Gdy widziano, że drapieżnik rady dać sobie nie może, puszczano mu do pomocy jednego lub więcej towarzyszów, lecz zawsze starano się jednego gatunku sokoły dobierać, gdyż w przeciwnym razie zamiast na czaplę, sokoły biły na siebie, kalecząc się lub zabijając. Przy puszczaniu ptaków myśliwskich na czaple baczono też bardzo, aby zwierzyna zponad wody uleciała, gdyż puszczony sokół. w zapalczywości swej łatwo mógłby się utopić.

Bardzo też zajmujące łowy były przy polowaniu na łabędzie, gdy te do nas późną jesienią zalatują. Dziś jest to ptak u nas bardzo rzadki, dawniej jednak częściej kraj nasz odwiedzał, zapadając na większych rzekach lub jeziorach. Skoro tylko dano znać, że łabędzie się pojawiły, organizowano na nie wyprawę z sokołami. Jeśli łabędzie zapadły na rzece, drużyna myśliwska rozdzielała się na dwie części, aby każdy brzeg był strzeżony. Wypuszczano zwykle najlepszego sokoła z całej sokolarni, nigdy jednak „nurków" do tego nie używano, gdyż taki sokół, uderzając od spodu, łatwoby mógł poledz od silnych uderzeń skrzydeł łabędzia. Zwykle do pomocy puszczano jeszcze jednego lub dwa inne ptaki, aby wspólnie atakując, łatwiej trudną zwierzynę wziąć mogły. Gdy jeden bałamucił łabędzia, lot jego hamując, drugi z góry uderzał, zadając mu razy w głowę, aż póki silny ptak z wycieńczenia na ziemię lub na wodę nie spadł. Lecz i tu zapasy się nie kończyły, gdyż łabędź dzielnie bronił się skrzydłami, zadając nawet niekiedy śmiertelne razy swym przeciwnikom. Doświadczony też sokół nie zbliżał się doń z boku, a tylko uderzeniami dzioba i szponów w głowę starał się ptaka ogłuszyć, aż póki ludzie nie nadbiegli. Do polowania na łabędzie psów nie używano, a tylko myśliwi dokłuwali je kordelasami lub na mały arkan chwytali i żywcem do domu odprowadzali, gdzie się takie łabędzie w następstwie chowały, jako trofea odbytych łowów.

(D. n.)

Jan Sztolcman.

---

pod ręką; z palcem na cynglu, wchodzę w trawy, nasłuchuję, patrzę wprost przed siebie i stąpam na palcach.

O dziesięć metrów przed nami słychać szelest, dostrzegamy głowę dziecka i łeb drapieżnika; posuwamy się dalej bardzo wolno. Na prawo stoi drzewo. Kiwam na Kambombę, który umie wspinać się po drzewach, jak małpa. Jednym skokiem jest już na gałęzi i zagląda przez liście.

— Dziecko tutaj — powiada głosem zdławionym— ale lwa niema...

Nagle zwraca głowę na prawo.

— Jest! jest tutaj, prędzej!—szepcze wystraszony.

Biegnę na prawo, ale coś mi na myśl przychodzi; kiwam na wieśniaków i wskazuję im na migi, żeby obeszli trawy na lewo; przez jednego z moich ludzi; każę im hałasować i w ten sposób napędzać lwa w moją stronę.

Sam staję na środku łąki leśnej, cała moja myśl, cała uwaga zwrócona ku zaroślom, skąd lada chwila może wyjść na mnie pożądany zwierz.

Kambombo ze szczytu drzewa objaśnia mnie szeptem:

— Odchodzi... nie... wraca... staje, patrzy na ludzi... zjeża grzywę... idzie na pana... powoli... ogląda się... Idzie... idzie... Niech pan się cofa... prędzej!..

Łatwo pojąć, z jakim niepokojem słuchałem tych wskazówek. Cofam się o dwa kroki; moi ludzie stoją za mną, w zbrojnem pogotowiu.

— Strzelaj tylko w razie potrzeby—komenderuję pocichu.

— Nie spieszcie się—szepce Tambarika.

Trawy się rozsuwają i lew wychodzi, o jakie ośm metrów przedemną. Idzie powoli, ogląda się, zaniepokojony hałasem. Wreszcie głowę odwraca i dostrzega mnie, stojącego, jak słup. Wyszczerza zęby, mruczy, ale cofa się. Wtem zjeża ogon, kładzie uszy po sobie i gotuje się do skoku. W chwili tej, mierzę w kark, pociągam za kurek. Pod lwem uginają się wszystkie cztery nogi i pada nieżywy.

Był to lew stary, średniego wzrostu, niezwykłej chudości. Oto jego wymiary, zdjęte natychmiast po wystrzale: długość 2 m. 745; wysokość do łopatki 0 m. 875.

Dziecko, które lew chiał pożreć, mogło mieć lat czternaście; napastnik zabił je odrazu, bo lwy duszą swą zdobycz; porywają żywą wtedy tylko, gdy zostaną zaskoczone znienacka. W tym wypadku lew miał dość czasu do zamordowania swej ofiary.

Matka, usłyszawszy okrzyk, domyśliła się prawdy, ale głos jej zamarł z przestrachu. Gdy wybiegła, było już zapóźno, a gdy zwołała sąsiadów, lew z dzieckiem był już wpół drogi do wybrzeża.

Przynieśliśmy do wsi zwłoki obu bohaterów tego nocnego dramatu. Na ciele dziecka były głębokie ślady zębów, szyja i prawe ramię poszarpane, jedno z bioder objedzone do kości.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Paula Dombrowskiego.

(Tłómaczył z niemieckiego Maksymiljan Biesiekierski)

(Dalszy ciąg)

Do wypowiedzenia tego zdania, które poddaję pod sąd ludzi fachowych, upoważnia mnie doświadczenie, zdobyte na stanowisku naczelnego inspektora nad hodowlą bażantów, w jednym i drugim kierunku prowadzoną.

Swojski chów bażantów, ma tylko tam racyę bytu, gdzie hodowcy w jakimkolwiek celu, chcą za jakąbądź cenę dojść do znacznej liczby tych szlachetnych ptaków, ale zwykle w obec kosztów utrzymania, rachunku nie wytrzymuje. Lecz myśliwy-hodowca, tak ze stanowiska ekonomicznego, jak i łowieckiego, inne cele musi mieć na oku, innemi też drogami i środkami do nich dążyć powinien.

Natura bażanta każe mu poszukiwać mniejszych liściastych lasów, otaczanych polami i łąkami, przerżniętych wodą bieżącą; a unikać większych obszarów leśnych i suchych wzgórzy. Jeżeli dany rewir ma odpowiednie warunki, a myśliwy hodowca nie zaniedba 1) podawać bażantom dodatkowo pewnej ilości paszy w ziarnie, wymaganej ze względu na ochronę kultur; 2) obmyśleć i odpowiednio rozmieścić ochronne miejsca lęgu, o jakich była już mowa; wreszcie 3) skutecznie działać przeciwko zabiegom drapieżników wszelkiego rodzaju; to wtedy hodowla dzika, co do liczebnego przyrostu zwierzyny nie pozostanie wtyle po za swojską, a pod względem jakości ptaków wykaże niewątpliwie swą wyższość. Względy ekonomiczne także za nią przemawiają. Bażant żyje w poligamii, zwykle w wolnym stanie liczy się 4 kury na 1 koguta, a świetne upierzenie samców ułatwia ich wyróżnienie i regulowanie stosunku.

Natura, obdarzając zające powierzchownością, niewyróżniającą niczem jednej płci od drugiej, utrudnia bardzo regulowanie stosunku i wywieranie wpływu bezpośredniego na mnożenie się zwierzyny. Pozostaje tylko pośrednia droga oddziaływania w tym kierunku, przez strzelanie w sezonie polowania samców, a oszczędzanie samic. Znajomość zwyczajów i właściwości zajęcy obojga płci, dają w tym względzie pewne wskazówki.

Kot w razie zbliżającego się niebezpieczeństwa wyjeżdża śmiało z kotliny, a samica lękliwie się w nią wciska; ruszony na bliski dystans, pomyka w bok, a samica w prostej linii; przed naganką zimową koty także zwykle idą pierwsze, samice dłużej dotrzymują, a ruszone, usiłują najczęściej przebić się w tył przez naganke, czego im bronić nie należy. Przestrzegając wytrwale tych prawideł, spostrzedz można już w następnym sezonie myśliwskim korzystną różnicę w zwierzostanie.

Regularne zadawanie paszy w właściwych miejscach, podczas zimowych miesięcy, zgromadza codziennie przy żłobach sarny, dając sposobność myśliwemu hodowcy liczbę ich, płeć i wiek dokładnie obliczyć, a następnie wyznaczyć na odstrzelenie w ciągu roku, taką ilość odpowiednich sztuk, jaką względy na regulowanie stosunków i przyrostu wskazują.

Nadmieniłom już poprzednio, że w kwestyi hodowli i regulowania zwierzostanu, nie godzę się z ogólnie panującemi zasadami i praktykowanemi zwyczajami, a na tem miejscu z całą świadomością i stanowczością to powtarzam, że odstrzeliwanie silnych starszych kozłów, jest niesłuszne i nieracyonalne. Myśliwy-hodowca, jeżeli nie tylko własną przyjemność lub korzyść, lecz i przyszłość zwierzostanu ma na celu, musi w regulowaniu go nie sam stosunek liczbowy, ale i jakość osobników rozpłodowych mieć na uwadze. Rzecz prosta, że gdy ciągle i wyłącznie silne kozły odstrzeliwane bywają, a szczędzone są osobniki, często kwalifikacyi na reproduktorów nie mające, w przyroście zwyrodnienie nastąpić musi, czego też w hodowanych przezemnie zwierzostanach niejednokrotny miałem dowód.

W układanym przezemnie etacie rocznym, przedewszystkiem wyznaczałem do odstrzelenia z pośród kozłów sztuki słabe, pod względem budowy i poroża nie wiele obiecujące, a starsze silne kozły dopełniały dopiero tę liczbę, jakiej regulowanie stosunkowe wymaga. Przy zwierzostanie, liczącym 100 sztuk, stosunek ten przedstawić się powinien jak następuje:

Silnych kozłów, licząc od 3 letnich w górę	16
Spiczaków i widlaków w przyroście . .	14
Kóz matek	42
Młodych sarn w przyroście	28
Razem . .	100 szt.

Na jednego kozła przypada więc 3—4 kóz i to jest stosunek normalny.

Regulowanie zwierzostanu i przyrostu u danieli i kozic na tych samych polega zasadach.

Nie znam gatunku zwierzyny, któryby więcej naocznie wskazywał hodowcy co zrobić można, a czego nie jest w stanie dokonać, jak jeleni, tej chluby i ozdoby rewirów łowieckich. Kto ze świadomością celu i wytrwałością pracuje nad podniesieniem zubożałego zwierzostanu, w którym ósmak marnej wagi zaliczanym bywa do kapitalnych sztuk, ten przekonać się może, że to obniżenie jakości zwierzostanu, nie jest skutkiem postępów kultury, jak niektórzy twierdzą, ale niedbałości i nieznajomości hodowców, i że przy stosowaniu umiejętnem racyonalnych środków, stan ten nie trudno zmienić na lepsze. Nie zaprzeczam przeważnego wpływu na rozwój zwierzyny warunków naturalnych, klimatyczno-tellurycznych i nie robię porównania między wspaniałym jeleniem, bogato uposażonych knieji, a takim, którego ostoją są jałowe lasy sosnowe; ale to nie wyklucza skutecznej działalności ku podniesieniu zwierzostanu ze strony myśliwego hodowcy, który do zadania tego dorósł. Co do regulowania zwierzostanu i jego przyrostu, w szczególności co do etatu rocznego odstrzeliwania i użytkowania z prawa polowania, stosują się do jeleni te same prawidła, które dla sarn podałem.

Tak więc zwierzostan 100 sztuk obejmujący, liczyć normalnie powinien:

Lew zawieszony był nogami na olbrzymiej żerdzi. Gdy go tak wnoszono do wioski, cała ludność wypadła z fuzyami, łukami i nożami. Zwyczajem jest w razach podobnych pastwić się nad martwem cielskiem, strzelać do niego, kłuć, krajać je i ćwiertować.

Taki sposób preparowania moich myśliwskich trofeów nie przypadał mi jednak do smaku, zastąpiłem drogę krajowcom, tłómacząc, że im lwa zabiłem, ale wzamian chcę mieć skórę całą ze łbem i łapami. Obiecawszy, że oddam mięso, kazałem zdzierać skórę natychmiast, i oznajmiłem, że pierwszy, kto ośmieli się ją uszkodzić, będzie miał doczynienia z moim kijem. Cała ludność obsiadła dokoła, czekając cierpliwie aż moi trzej ludzie obedrą lwa ze skóry; rzucono się następnie na trupa, strzelano doń ze strzelb i z łuków, ciągniono po wszystkich wioskach okolicznych to cielsko bez nóg i głowy, podobne do wołu, oprawionego w rzeźni.

Następnie wśród lamentów kobiet, wśród pogrzebowych tańców i wrzasków, spalono szczątki lwa na olbrzymim stosie. Byliśmy już wpół drogi od naszego obozu, a dolatywały nas jeszcze krzyki i odgłosy tamtamu. Gdy noc zapadła, cały widnokrąg zapłonął krwawą łuną odwetu.

Kapitalnych jeleni	10 sztuk		
średnich w przyroście . . .	15 „	25	
Łań matek	40 „		
młodszych łaniek i cieląt . .	35 „	75	
Razem . .		100	

Jak w ogóle, tak szczególniej gdy mowa o jeleniach, nie należy brać regulowania stanu li tylko w znaczeniu liczebnem, ale i jakościowem, gdyż tylko na drodze umiejętnego i starannego wyboru osobników rozpłodowych podupadły zwierzostan fizycznie podnieść można.

Starsze więc, silne jelenie bezwarunkowo w odpowiedniej liczbie muszą być ochraniane, równie jak pewna ilość młodszych w przyroście, które budową i wyrostem wieńców, zapowiadają się jako dobre rozpłodniki. Dla tego regulujące odstrzeliwanie nie powinno się odbywać w formie polowań z naganką, których rezultat od losowego wypadku zależy, lecz na zasiadkę lub podjazd. Drakońskie prawo natury, przyznające tylko silnym i zwycięzcom przywileje małżeńskie i zapewniające te przymioty potomstwu, powinno być wskazówką dla myśliwego-hodowcy.

Wybór osobników i baczenie na stosunki płciowe tem ściślejsze być powinny, im dany zwierzostan na mniejszej przebywa przestrzeni, a to aby zapobiedz, często w takich warunkach zachodzącemu łączeniu się blisko pokrewnych sztuk, co źle na potomstwo oddziaływa.

Ze względu na różnorodność warunków miejscowych, właściwości klimatyczno-tellurycznych i zależnej od nich urodzajności gleby, a więc ilości paszy, niepodobna szematycznie określić stosunku cyfrowego zwierzostanu do danej przestrzeni, która jest jego ostoją; pozostawić to trzeba myśliwemu-hodowcy, a doświadczenie i znajomość swego rewiru dadzą mu najpewniejsze co do tego wskazówki. W ogóle samodzielnie myślący, a krytycznie badający, wzrokiem doświadczeniem zaostrzonym, myśliwy-hodowca w dziedziczności lasu i zwierza widzi więcej, niż to profanom jest danem, zrobić też może wiele w kierunku z góry przeze mnie w pracy tej wytkniętym, byle wytrwale ze świadomością celu i zamiłowaniem swego zawodu pracował.

(D. n.)

O PRÓBOWANIU BRONI ŚRÓTOWEJ.

(Dalszy ciąg).

Wewnętrzne średnice luf mierzyć można za pomocą przyrządu zwanego *flinten-seelen messer*, który można obstalować u Gebrüder Hahn w Cassel lub Otto Lietzman w Berlinie (koszt ze sprowadzeniem wynosi około 60-u rubli). Na wystawę tegoroczną sprowadziłem od Lietzmana z Berlina przyrząd taki, lecz że niedokładnie funkcyonował, a tutaj nie można było go poprawić, odesłałem do Berlina dla odpowiedniego wyregulowania.

Gdy wróci ztamtąd będzie złożony w Towarzystwie prawidłowego myślistwa, a niżej podpisany raz w tydzień (w dniu, który później będzie wyznaczony), będzie dawał myśliwym, którzy przyniosą swoje bronie, odpowiednie objaśnienia i uskuteczniał wymagane pomiary.

Opisując w N-rze 12 „Łowca Polskiego" opracowaną przezemnie dla warunków naszego kraju tarczę, objaśniłem, że dla naszych kulturalnych polowań każda broń wypróbowaną być winna dwoma numerami śrótu: kuropatwianym średnicy 2,4 mm. i zajęczym średnicy 3,5 mm., jako pierwszy uznano Nr 9, a drugi zaś Nr 5 sosnowickiego śrótu.

Jako śrót podstawowy dla próby pozostaje Nr 9, który zastępuje Nr 6 angielski, aczkolwiek w grubości jest niejaka różnica (angielski jest trochę grubszy, średnicy 2,6 mm., a przy ładunku 34½ gr. różnica wynosi 68 śrócin).

Czyniąc zadość potrzebom ogromnej większości myśliwych, przyjęta została powszechnie zasada: *Podawania rezultatów tylko dla broni 12-go kalibru, dobrej roboty, wagi średniej między 7½—8 funtów (3,10—3,30 kilo), na mecie 35 metrów (50-u kroków po 70 cm.), do kręgu średnicy 75 cm., podzielonego na 100 pól.*

Należało dla większości naszych broni przyjąć ładunek, który będziemy uważali za normalny dla takich broni i chociaż niemiecki Instytut wykazał, że z olbrzymiej cyfry próbowanych broni 12-o kalibru 50% dawało najwyższy rezultat przy ładunku:

6 grammów prochu
36 „ śrótu,

to jednak wahałem się przyjąć ten ładunek za normalny, mógłby bowiem być za wielki dla słabiej wykończonych lub lżejszych broni, i przyjąłem ładunek mniejszy (następny zaraz z kolei):

5¾ grammów prochu
34½ „ śrótu,

którym to ładunkiem 30% broni dało największy rezultat.

Jak widzimy stosunek w obu wypadkach jest jak 1 : 6, gdyż jak już wspominałem, potrzeba innego stosunku może być tylko poczytywaną za grymas danej broni.

Na podstawie tego to ładunku 5¾ : 34½ (przyjętego w Niemczech), opracowałem tarczę, opisaną w N-rze 12 „Łowca Polskiego" i po szczegóły tamże czytelnika odsyłam, zwracając uwagę, że są to zawsze *średnie wyniki* (*od — do*) *dla dobrych broni*, że zatem broń dobra może wykazać często znacznie większy, nigdy jednak mniejszy rezultat.

W cyfrach co do gęstości odnośnie do rodzaju borowania lufy należy się bliżej rozpatrzyć, aby wpływ konstrukcyi tejże na gęstość uderzenia należycie zrozumieć. Przyjrzawszy się rezultatom, dojść musimy do wniosku, że 1) skłonność do rozrzucania większą jest u cieńszego śrótu, i zmniejsza się w miarę wzrastania średnicy tegoż, i że 2) ze zwiększaniem się zwężenia (choke) zmniejsza się wpływ, jaki może ono wywierać na skupianie grubszego śrótu.

Tak jedno, jak i drugie, daje się objaśnić w ten sposób, że przyjmując *jednakową średnicę* lufy u wylotu, możliwość, a co zatem idzie potrzeba jaknajwiększego odskoku od osi lufy na wszystkie strony, jest przy drobnym śrócie, szczelnie wypełniającym wylot lufy, znacznie większa, jak przy mniejszej ilości grubego śrótu; początkowa skłonność drobnego śrótu do rozrzucania zwiększa się jeszcze w biegu w skutek wchodzącego w grę oporu powietrza, który grubszy śrót zwalcza łatwiej swoją masą.

Dla praktyki wypływa z tego, że im grubszemi numerami śrótu mamy strzelać, tem bardziej zbliżać się ma konstrukcya naszych luf do budowy cylindra. Choke jest rodzajem borowania, które nie jest odpowiednie dla grubego śrótu, lecz jest przeznaczone, aby zapobiedz wielkiej skłonności cienkiego śrótu do rozrzucania — przez ściskanie ładunka przy wylocie. Gdybyśmy chcieli, aby nas fabrykant broni zadowolnił, trzeba mu podać warunki gęstości w ilości śrócin znanego mu śrótu lub rodzaju uprawianego polowania.

Tak jak niema borowania, które odpowiada każdemu stopniowi sprawności strzelca i każdemu rodzajowi polowania, tak też i niema borowania, któreby dawało doskonały rezultat każdym numerem śrótu. Chcąc mieć broń dobrą do wszystkiego, tak na bekasy, jak na wilki, należy się zadowolnić bardzo *średniemi wynikami*, nie mając prawa do żądania wyników wysokich. Dziś, gdy do zajęcy, a nawet do rogaczy na zimowem polowaniu strzelamy nie grubszym numerem śrótu jak 5-ym sosnowickim, to jedna broń może być zarówno doskonałą na ptaki jak i na zające — czyli prócz grubego zwierza (któremu tylko kula przystoi) jedna broń może być bronią *do wszystkiego*. Porównywując rezultaty strzelania z pełnych choke'ów, przekonano się, że takowe dają odpowiednie zgęszczenie aż po śrót średnicy 3½ mm. (nasz Nr 5-ty sosnowicki), czyli że ten numer

śrótu jest *najgrubszym*, jakim z korzyścią z pełnego czoku strzelać można; w miarę zwiększania się średnicy śrótu rezultat jest coraz mniej jednostajny, a lufa cylindryczna oddaje tutaj znacznie wyższe usługi, strzał zyskuje nietylko na jednostajności i równomierności rozkładu, ale nawet i na gęstości.

Przy olbrzymim nakładzie pracy i systematycznym układzie rezultatów, niemiecki Instytut doszedł do wniosku, że każda średnica śrótu, czyli wyraźniej każdy numer śrótu *niezależnie od kalibru* broni użytego do strzelania, daje przy każdym z sześciu borowań jedne i te same zawsze procentowe rezultaty; czyli że wiedząc ilość śrócin użytych w ładunku do lufy danego kalibru i mając dwa potrzebne nam wymiary lufy można ściśle określić ilość ziarn w 75 cm. kręgu. Cyfry te procentowe, wypracowane dla dwóch potrzebnych nam numerów naszego śrótu, są następujące:

	Nr 9.	Nr 5.
dla cylindra	37 — 39	44 — 49
„ poprawionego cylindra	37 — 43	46 — 53
„ słabego choke	41 — 52	51 — 62
„ średniego „	50 — 61	60 — 70
„ silnego „	58 — 63	66 — 70
„ bardzo silnego choke	60 — 63	66 — 69

Wyniki procentowe dla N-ru 5 są przeważnie wyższe jak dla N-ru 9; różnica jest największa przy cylindrze i spada przy zwiększonem zwężeniu. Stosunek wypada w przecięciu jak wskazują niżej przytoczone cyfry.

Odpowiadające sobie cyfry procentowe gęstości.

№ 9.		№ 5
34	—	45½
36	—	47½
38	—	49
40	—	51
42	—	53
44	—	54½
46	—	56½
48	—	58
50	—	60
52	—	61½
54	—	63
56	—	64½
58	—	66
60	—	67½
62	—	69
64	—	70
66	—	71
68	—	72
70	—	72½
72	—	73
74	—	73

Zestawienie to daje nam poznać jasno stosunek, jaki w procentowej gęstości istnieje pomiędzy grubszym N-rem 5-ym a cieńszym N-rem 9-ym, i można teraz ocenić, czy broń *stosunkowo* lepiej strzela grubym czy też cienkim śrótem. *Np.* Broń, która 9-ym numerem daje 40% śrócin zawartych w ładunku (dobry cylinder) musi dawać 5-ym numerem 51% śrócin ładunka. jeżeli ma dawać *średni dobry wynik*, dla luf cylindrycznych wskazany. Jeżeli liczba ziarn trafionych N-rem 5-ym jest mniejsza jak 51%, to broń ta należy do tych, które grubemi numerami dają stosunkowo gorszy rezultat; jeżeli zaś liczba ziarn 5-o numeru przechodzi te 51%, to lufa należy do tych, które dają *stosunkowo* wyższy rezultat grubszym numerem śrótu jak cieńszym i t. d.

Wahania wykazują przy początku średnich cyfr do 6% i rosną od 7—8%, tak, że przy wyższych cyfrach procentowych (silne choke i) wypada, że broń daje naturalnie numerem 5-ym niższą cyfrę procentową, aniżeli numerem 9-ym.

W końcu tej części próby podać należy ilość ziarn, zawartych w odpowiednich dla 12-o kalibru ładunkach:

			Nr 9	Nr 5	
30	gr.	zawiera	346	118	śrócin
31½	„	„	363	124	„
33	„	„	380	130	„
34½	„	„	397	136	„
36	„	„	414	142	„

W końcu dodać musimy, co zresztą z całości jest widocznem, że osiągnięcie większej gęstości uzyskać można przez wybór większego zwężenia (choke), co jednak pociąga za sobą wielkie zgęszczenie w środku, (w kole A) na niekorzyść innych kręgów, wykazujących dużo miejsc pustych, tak że ptak, nie wzięty centrownie, nieraz „*wykpić*" się może.

(D. c. n.).

Władysław Słonczyński.

Psy konkursowe.

Podajemy dziś podobizny dwóch zwycięzców z tegorocznego konkursu polowego, z którego zdawaliśmy sprawę szczegółowo w ostatnim numerze „Łowca Polskiego".

Pierwszą nagrodę otrzymał pies kapitana Henryka Hermana gordon-setter „Ralf". Pies ten ma dopiero 1½ roku i wychowany jest u kapitana Hermana. O ile słyszeliśmy „Ralf" po konkursie nabyty został przez p. Witkowskiego.

„Tom" lawerack-setter p. Józefa Skarbek-Ważyńskiego otrzymał drugą nagrodę. Pochodzenie tego psa jest następujące.

TOM ur. 28 maja 1894 r. w psiarni W. R. Ditza R. S. B. P. 356	KING-DAM R. S. B. P. 128	KING NED Nr 19238	KING MAY
			ROYAL-ETER
		RAFALI MAYDAN Nr 22309	EMPOR FRED Nr 9077
			LEDI JAN
	ELFI R. S. B. P. 248	SPOT R. S. B. P. 192	TRISTAN
			DŻUNO
		BESSI Nr 13	BRADER CHIP
			MISS FAIR

„Tom" otrzymał poprzednio następujące nagrody: na IX wystawie Tow. zwolenników psów rasowych w Petersburgu— wielki medal srebrny; na X wystawie tegoż Tow.—złoty medal i nagrodę; na XI wystawie tegoż Tow. — wielki medal srebrny; na XII tegoż Tow. — wielki medal srebrny i tytuł Championa wystawowego; w 1896 r. na konkursie polowym — II nagrodę; 15 sierpnia tegoż roku na konkursie polowym— tytuł drugiego Championa; 17 sierpnia 1887 r.— na konkursie polowym tytuł drugiego Championa w klasie zwycięzców; na wystawie jubileuszowej w Moskwie — wielki srebrny medal.

PROJEKT PRAWA ŁOWIECKIEGO

DLA GUB. KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

ROZDZIAŁ III.

O porządku, w jakim wykonanie prawa o polowaniu ma być przestrzegane, oraz o ściganiu i karaniu wykroczeń przeciwko temu prawu.

Art. 92. Obowiązek pilnowania, aby prawo o polowaniu było ściśle wykonywanem, oraz ścigania wykroczeń, wkłada się na policyę miejską, ziemską i kolejową, na wójtów gmin, sołtysów, urzędników zarządu leśnego i straży leśnej rządowej, na osoby, do Zarządu Księstwa Łowickiego należące i na straż leśną tegoż Zarządu, na członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami, na członków Towarzystw Myśliwskich, mających ustawę przez Rząd zatwierdzoną, wreszcie na przysięgłych stróżów leśnych i polowych takich Towarzystw, które, zgodnie z ustawą swoją, przez Rząd zatwierdzoną, mają prawo stróżów takich utrzymywać

Art. 93. Urzędnicy policyjni, wójci gmin, sołtysi, urzędnicy zarządów leśnych i rządowej straży leśnej, jak również członkowie Zarządu Księstwa Łowickiego i straży leśnej tegoż Zarządu, o każdym wykroczeniu przeciwko przepisom o polowaniu, które sami bezpośrednio wykryli, lub o którem powzięli wiadomość od osób trzecich, obowiązani są sporządzić osobny protokół, zgodnie z przepisem artykułów 1133—1137, 1140, 1142, 1144, 1150 i 1151 ustawy postęp. Sądow. karn. o sposobach wykrycia wykroczeń przeciwko ustawom zarządów skarbowych.

Art. 94. Członkowie Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, Członkowie Towarzystw Myśliwskich, mających ustawę, przez Rząd zatwierdzoną, stróże leśni i polowi, ścigając osoby, wykraczające przeciwko przepisom o polowaniu, winni kierować się przepisami, zawartemi w art. 584, 587, 588, 589 (zmienionemi przez Najwyżej w dniu 21 marca 1888 r. zatwierdzone zdanie Rady Państwa) 590 i 591 Ustawy Leśnej, o porządku wykrycia nadużyć w lasach prywatnych, z tem zastrzeżeniem (w myśl zmiany uwagi do art. 1133 ustawy postęp. żelaznej, a sporządzony tam protokół zostanie skierowany na drogę właściwą, celem wymierzenia odpowiedniej kary.

Art 97. Członkowie Towarzystw myśliwskich, mających ustawę, przez Rząd zatwierdzoną, jak również członkowie Towarzystwa opieki nad zwierzętami, w okręgu działalności tych Towarzystw lub ich Oddziałów, mogą, zamiast sporządzania protokółów, o wszelkich wykrytych przez nich wykroczeniach przeciwko prawu o polowaniu komunikować najbliższym posterunkom i osobom policyi miejskiej, ziemskiej, i kolejowej, albo też do zarządów policyjnych miejskich i powiatowych, a to celem sporządzenia odpowiedniego protokółu i skierowania go na drogę właściwą, zarówno wtedy, gdy winny został zatrzymany, jak i bez niego.

Art. 98. Osoby, do składu policyi i zarządów gminnych i policyjnych należące, za nieprzyjęcie takich oświaczeń lub nieskierowanie ich na właściwą drogę, odpowiadać będą, jak za niewykonanie obowiązków służbowych.

PSY KONKURSOWE.



(Według fotografii St. Bogackiego).

T O M Własność p. Józefa Skarbek-Warzyńskiego.

sądow. karn. i wyżej wzmiankowanego art. 589 ustawy leśnej), że protokóły o takich wykroczeniach przeciwko prawu o polowaniu, za które kara pieniężna nie przewyższa rubli stu, mogą być sporządzane i bez udziału świadków.

Art. 95. Protokóły sporządzano z powodu wykroczeń przeciwko prawu o polowaniu przez osoby, w poprzednim artykule wzmiankowane, mają takież znaczenie wobec sądu i władz administracyjnych, wymierzających kary za te wykroczenia, jak i protokóły, sporządzone przez urzędników zarządu leśnego lub przez straż leśną rządową o naruszeniu przepisów o lasach rządowych i prywatnych (art 1187 ustawy postęp. sądow. karn.).

Art 96. Celem sporządzenia protokółów, wzmiankowane w art. 93 i 94 niniejszej ustawy osoby udadzą się razem z winnym przekroczenia przepisów o polowaniu, jeżeli ten został zatrzymany lub też same, bez niego, do najbliższego zarządu gminnego, miejskiego lub powiatowego, lub też do policyi żandarmskiej, jeżeli wykroczenie wykrytem zostało w sferze drogi

Art. 99. Sołtysi wiejscy i stróże leśni i polowi Towarzystw myśliwskich, mających ustawę przez Rząd zatwierdzoną, jeżeli są niepiśmienni, mogą zamiast sporządzania protokółów czynić oświadczenia ustne, zarówno w zarządach gminnych i policyjnych, jako też w sądzie.

Art. 100. Stróże leśni i polowi Towarzystw myśliwskich, którym podług ustawy przez Rząd zatwierdzonej, wolno stróżów takich utrzymywać, winni są na posiedzeniu Rządu powiatowego wykonać przysięgę a na dowód wykonania przysięgi otrzymują odpowiednie świadectwa.

Art. 101. Zatwierdzeni w swych obowiązkach stróże polowi i leśni Towarzystw myśliwskich, w poprzednim artykule wymienionych, nie są koniecznie obowiązani aresztować w lesie lub w polu osoby, bezprawnie polującej, lecz powinni tylko dokładnie sprawdzić tożsamość tej osoby, gdyż w razie niemożności zatrzymania winnego, ich oświadczenia i protokóły o dostrzeżonem pogwałceniu przepisów o polowaniu w sądzie i wobec władz administracyjnych mają taką samą moc

i znaczenie, jak i wtedy, gdy winny został przez nich zatrzymany.

Art. 102. Wzmiankowani w poprzednim artykule stróże leśni i polowi za fałszywe piśmienne lub ustne zeznania z powodu ścigania wykroczeń przeciwko przepisom o polowaniu, ulegną odpowiedzialności, stosownie do art. 24 Dodatku do art. 31 (uwaga 1-a) przepisów o urządzeniu włościan, lecz z decyzyi tego urzędu powiatowego, przed którym wykonali przysięgę, a nadto, w każdym razie, utracą prawo służenia nadal za stróżów leśnych.

Art. 103. Zatwierdzeni w swych obowiązkach stróże leśni, po wykonaniu przysięgi, otrzymują od Towarzystwa, w którem służą, osobne blachy lub znaki, jeżeli prawo noszenia tych blach lub znaków przewidziane jest w ustawie Towarzystwa.

Art. 104. Policya, urzędnicy i członkowie wszystkich zarządów, w art. 92 niniejszej ustawy wymienionych, do których z prawa należy dopilnowanie wykonania przepisów o polowaniu i ściganie osób, przeciwko prawu temu wykraczających, w razie wykrycia osoby, oddającej się bezprawnie polowaniu lub trudniącej się przewożeniem, sprzedażą lub nabywaniem zwierzyny w czasie wzbronionego polowania lub w ogólności wykraczającej przeciwko prawu o polowaniu, mają prawo żądać od osoby tej okazania świadectwa myśliwskiego, biletu na prawo posiadania broni, a wreszcie dowodu legitymacyjnego, dla sprawdzenia tożsamości tej osoby.

(D. n.)

Polowanie na bekasy.

W czasie, między polowaniem na kaczki a uganianiem się za kuropatwami, strzelamy bekasy, oczywiście tam tylko, gdzie istnieją bagna, moczary i błotka. Najczęściej naturalnie mamy do czynienia z kszykiem. Pseudo myśliwy lekceważy sobie te ptaki, ignoruje je, jak lis kwaśne winogrona, wisząco zbyt wysoko. Kto natomiast pewny jest swego strzału, ten chętnie brodzić będzie po łąkach i bobrować za chyżą ptaszyną.

Żadne polowanie nie jest w takim stopniu zależne od pogody, jak polowanie na kszyki. Nawet najlepszy, najzwinniejszy strzelec spudłuje, gdy kszyk nie dotrzyma na odległość 20 do 30 kroków. A kszyk, jak i inne ptactwo, dotrzymuje tylko w dnie ciepłe i ciche. Niektóre podręczniki myśliwskie twierdzą, że najlepiej polować na kszyki od 10 rano do 2 po południu. Oznaczenie czasu jest tu niedokładne, bo bekasy dotrzymują najlepiej, gdy słońce najsilniej dopieka, co przecież zdarza się i pod wieczór. W dnie wietrzne nie warto polować na bekasy.

Wielką rolę w wyekwipowaniu myśliwego odgrywa zawsze obuwie. Wszędzie—ze względu na rosę wieczorną i poranną—zalecają się długie, do kolan sięgające a lekkie buty, a na polowanie na bekasy w szczególności. Tam, gdzie przypuszczamy, że zapadać będziemy w bagno po kolana, bierze się dziurawe buty i liche pantalony, nigdy zaś olbrzymie buty rybaków. Ostatnie utrudniają swobodę ruchów, co podczas upału odczuwa się podwójnie. Prawdziwy czciciel św. Huberta nie zważa jednak ani na upał, ani na zmęczenie, ani na „pudła," o które nie trudno w obec chyżości bekasów. Odpocząwszy w cieniu wierzby, wyrusza dalej w trzcinę i sitowie lub ochoczo maszeruje po miękkiej łąk darninie.

Poluje się na kszyki albo z spokojnym, nie wybiegającym daleko wyżłem, albo najlepiej bez wyżła, ponieważ bekas właściwy (*Gallinago scolopacina*) rzadko dotrzymuje tak długo, póki nie wytropi go wyżeł. Dłużej dotrzymują natomiast słonki: (*Gallinago major*) i ficlauzy (*Gallinago gallinula.*) ale znachodzą się one rzadko. Niektórzy myśliwi radzą, żeby, wbrew przyjętej regule myśliwskiej polowania pod wiatr, szukać bekasów z wiatrem. Zapatrywanie to polega na spostrzeżeniu, że pewna, ale, pospieszam dodać, bynajmniej nie większa część bekasów, okrąża, zerwawszy się, myśliwego w półkole, ażeby potem lecieć pod wiatr. Rada odnośna jest jednak o tyle niekorzystną, że pies źle wietrzy z wiatrem, a potem i bekasy dotrzymują gorzej.

Spotkać się też można z opinią, iż zrywającym się bekasom można pozwolić, żeby uleciały kawałek, zanim pociągnie się za cyngiel, jak bowiem wiadomo, leci bekas początkowo w zygzak, a później w prostej linii. Rada ta byłaby niezła, gdyby lot bekasa był mniej chyży. W obec jednak błyskawicznej szybkości tego ptaka, strzał szybki jest konieczny, myśliwy, celujący wolno, z pewnością spudłuje dziewięć razy na dziesięć strzałów! Kto dobrze strzela króliki, ten też potrafi strzelać bekasy.

Ciepłe, ciche powietrze, szybki strzał i po trzecie śrót drobny, oto warunki powodzenia w polowaniu na bekasy. Polując, jak się często zdarza, równocześnie i na kaczki i na bekasy, zaleca się nabijać prawą lufę drobnym śrótem a lewą grubszym.

Nie radziłbym strzelać do bekasów z obydwóch, rozmaitym śrótem nabitych luf, bo dublet nie opłaca się często, ponieważ wtedy jeden z ubitych bekasów łatwo ginie. Na spadającego bekasa należy pilnie zważać, bo małej tej ptaszyny, zwłaszcza gdy spadnie w wysoką trawę lub trzcinę i najlepszy wyżeł nieraz nie odnajdzie. W miejscach lęgowych bywa polowanie bardzo wydajnem, młode bekasy bowiem są mniej zwinne.

W latach mokrych, gdy woda z łąk wystąpi na pole, można i tam ubić kszyka, gdzie w normalnych warunkach trudno by go szukać.

Polowanie na bekasa — prawdziwą błyskawicę wśród ptaków zapewnia pasyonowanemu Nemrodowi chwile szczerej satysfakcyi.

r. —i.

W przeddzień organizacyi.

Jedyną instytucyą, zajmującą się seryo sprawami krajowego łowiectwa, jest u nas Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa. Oddział ten egzystuje już od lat dziesięciu, obecnie zaś, w myśl nowej ustawy, z którą zapoznaliśmy naszych czytelników, ulegnie pewnej organizacyi wewnętrznej. Okoliczność ta skłania nas do wypowiedzenia paru uwag, nastręczających się wobec spodziewanej reformy.

Główną zmianą w organizacyi Oddziału będzie zwiększenie ilości Wydziałów, które stanowić mają organa podwładne Radzie. Dotychczas obok Rady urzędował tylko t. zw. Wydział Ochrony, w którego łonie roztrzygały się wszystkie sprawy łowieckie, że się tak wyrazimy—technicznej natury. Rada służyła do reprezentacyi i opracowywała sprawy natury administracyjnej. Taki obszerny zakres działania Wydziału musiał spowodować pewne nieprawidłowości, które obecnie, przy zwiększonej ilości Wydziałów i pewnym systematycznym podziale czynności, winny zniknąć, a działalność instytucyi przy stosownym doborze ludzi i dobrych chęciach mandataryuszów może się rozwinąć bardzo dodatnio.

Nie wdając się w szczegółową krytykę dotychczasowej działalności Oddziału i nie przesądzając przyszłej jego organizacyi, chcemy tu tylko zaznaczyć, jakie wydziały wydawałyby nam się potrzebnemi, aby całość funkcyonowała z istotnym pożytkiem.

Przedewszystkiem należałoby utworzyć Wydział, który zajmowałby się stale sprawami naukowo-teoretycznemi myślistwa. Utworzenie odpowiedniej biblioteki, gromadzenie danych statystycznych o naszych zwierzostanach, opracowywanie tych danych, kreślenie map rozmieszczenia naszej fauny, zbieranie i opracowywanie materyłów historycznych do łowiectwa polskiego i t. p. byłoby głównem zadaniem takiego Wydziału. Rozpisywanie konkursów na prace lub dzieła dla myślistwa pożyteczne i propagowanie tych konkursów wśród naj-

szerszego koła myśliwych, stanowiłoby wdzięczne pole pracy dla tego Wydziału. Nie wątpię, że Wydział taki z czasem mógłby nam zorganizować rodzaj popularnych odczytów, pogawędek, czy konferencyj łowieckich, wygłaszanych na miesięcznych Ogólnych Zebraniach Członków, czego nowa Ustawa bynajmniej nie zabrania, a co niewątpliwie wpłynęłoby na rozpowszechnienie wielu pożytecznych wiadomości w zakresie naszej specyalności pomiędzy członkami, którzy prawdopodobnie chętnie gromadziliby się na tych pogawędkach.

Bardzo potrzebny i pożądany też jest specyalny Wydział Ochrony, który zajmowałby się wyłącznie kontrolą i opieką nad t. zw. „miejscami ochronnemi". Jak wiadomo, w myśl Ustawy Towarzystwo wyznacza miejsca ochronne tam, gdzie właściciele majątków zobowiązują się nie polować przez lat 15. Dla strzeżenia tych miejsc, które mają być rozsadnikami zwierzyny, Towarzystwo mianuje stróżów, otrzymujących bezpłatne bilety na broń myśliwską w celu tępienia wszelkiego rodzaju drapieżników. Wykazy Towarzystwa obejmują w tej chwili 69,469 dziesięcin czyli około 137,000 mórg miejsc ochronnych, które winny się znajdować pod opieką 538 stróżów. Czy te miejsca ochronne istnieją, i czy owi stróże ich pilnują—to wielki znak zapytania. Wszystko to sprawdzić, skontrolować i dopilnować, byłoby zadaniem Wydziału Ochrony. Skreślić te miejsca ochronne, które istnieć przestały, bądź z powodu przejścia majątku w inne ręce, bądź parcelacyi, odebrać bilety na broń tym stróżom, którzy wskutek tego stracili do tej broni prawo i dziś może w najlepsze raubszycują, otoczyć kontrolą i opieką te miejsca ochronne, które istnieją i istnieć mają prawo i zaprowadzać nowe - to dosyć pracy dla jednego Wydziału. W działalności temu Wydziałowi pomagaliby członkowie korespondenci, kótrych zaprowadzeniu nowa Ustawa wcale się nie sprzeciwia, postanawiając w § 12, że *członkowie obowiązani są wykonywać zlecenia Towarzystwa i dostarczać mu wszelkich wiadomości, dotyczących interesów, wchodzących w zakres jego działalności.*

Wydział polowań konieczny jest dla prowadzenia interesów dzierżaw Oddziału, na których polują członkowie. Jeżeli nowa Ustawa powierza zarząd myślistwami oddzielnym dyrektorom, których my pozwolimy sobie nazwać „Łowczymi," to jednak zadaniem tego Wydziału byłaby administracya gospodarstwami łowieckiemi Oddziału, wyszukiwanie nowych terenów myśliwskich, zawieranie odnośnych umów, szafowanie funduszem, wyznaczonym na ten cel przez Ogólne Zebranie i t. p. Samo z siebie wypływa, że Łowczowie winni z urzędu być członkami tego Wydziału.

W dalszym rozwinięciu brzmienia Ustawy, a uwzględniając jedną z najpilniejszych naszych potrzeb, staje się koniecznym Wydział, który zająłby się gorliwie rozwojem hodowli psów myśliwskich. Potrzeba psów jest wielka, a psów niema. Mniemamy, że zorganizowanie corocznych Wystaw o charakterze jarmarcznym, przy premiowaniu wyróżniających się okazów i to nie dyplomkami, lecz nagrodami pieniężnemi (jak to czyni Towarzystwo Wyścigów konnych na wystawach koni), skłoniłoby niejednego do sprowadzenia sobie z zagranicy dobrego pieska, od którego przychówek pozostawałby w kraju. Premje tego rodzaju, zwracające choć część wyłożonych kosztów na wychów lub sprowadzenie cennego psa, niewątpliwie oddziałałyby dodatnio na ilość psów rasowych w naszym kraju. Układanie warunków prób polowych również należałoby do tego Wydziału, który w przyszłości możeby zechciał zająć się jakąś zarodową psiarnią. Brak układaczy, czyli t. zw. treserów, także domaga się specyalnego zajęcia tą sprawą.

Potrzebny jest również wydział, któryby zajął się sprawą sportu strzeleckiego. Nie może być myśliwym, kto strzelać nie umie, a gdzież się można uczyć i doskonalić w strzelaniu, jeżeli nie w strzelnicy? Warszawa, posiadająca już blisko 700,000 ludności, nie posiada ani w mieście, ani po za miastem dogodnego placu do strzelania. Trudno byłoby chyba znaleźć drugie miasto równie ludne w Europie, które nie posiadałoby strzelnicy, placu do strzelania do gołębi (*tir aux pigeons*) i t. p. urządzeń strzeleckich. Jeżeli już tak sądzono, że myśliwy ma strzelać do zwierza, niechże strzela dobrze, niech zabija, nie rani i kaleczy, do tego jednak potrzebna wprawa, którą tylko wyżej wymienione urządzenia dać mogą, a spodziewać ich się możemy tylko od Wydziału strzeleckiego tutejszego Oddziału Towarz. prawidł. myślistwa.

Jeżeli jeszcze dodamy, że potrzebny jest bardzo Wydział gospodarczy, któryby dobrze zarządzał piękną siedzibą tutejszego Oddziału, to zdaje się, że przy pomocy tych nowych organów obejmiemy całą działalność, zakreśloną Ustawą naszemu Oddziałowi.

Potrzebę tworzenia dalszych Wydziałów wskaże praktyka, naszkicowane jednak powyżej są, według naszego zdania, od początku nieodzowne dla prawidłowego funkcyonowania instytucyi.

J. Zarembski.

Korespondencye „Łowca Polskiego."

Z Podlasia, *we Wrześniu.*

Trzeba być tak wielkim czcicielem bogini Diany i św. Huberta, jak niżej podpisany, a w dodatku być od lat pięciu pozbawionym możności spędzenia na wsi paru tygodni w porze polowania letniego, by odczuć moje rozradowanie, z jakiom w ostatnim tygodniu sierpnia siadałem do pociągu kolei Terespolskiej, który miał mnie dostawić do przystanku Chotyłów, zaraz za Białą położonego.

Na wstępie spotkała mnie nieprzyjmność, bo współtowarzysze podróży tak wyraźne okazywali niezadowolenie z obecności w przedziale mego psa, że musiałem go oddać do psiej budy, czyli skazać go na 5 godzin tortur. Dziwić się doprawdy, że Towarzystwo opieki nad zwierzętami nie wejrzało dotąd w tę sprawę i nie wpłynęło choćby na to, żeby ta buda przynajmniej w czystości była utrzymywana. To metalowe pudło, szalenie zimne w zimie, a rozpalone w słoneczny dzień letni, zawsze jest niemożliwie brudne, bo jeśli nawet niema w niem psiego pomiotu lub zgniłych resztek artykułów spożywczych, przewożonych często w tych skrzyniach przez służbę kolejową, to pełno zawsze miału węglowego i sadzy. I tym razem, wysiadłszy u celu podróży, nie poznałem swego psa, tak był uczerniony sadzą, pomimo że leżał na podesłanej płachcie i że budę przymnie zamieciono.

Już przed wyjazdem dochodziły mnie hiobowe wieści o wyginięciu kuropatw na Podlasiu, obiecywałem sobie zato rozkosz błotnego polowania. Mój gospodarz, p. S., zamiłowany myśliwy, szczególniej na dziki, przywitał mnie wymówką za opóźnienie przyjazdu i zmartwił wiadomością, że dubeltów w tym roku mało, że ciąg ich właściwie się skończył, że kszyki jeszcze bardzo bystre, że ląg cietrzewi nie był pomyślny; jedna wieść od drugiej gorsza, a słuszność ich sam wkrótce sprawdziłem. Za to, wbrew oczekiwaniom, zastałem w Zalesiu dobry, a jak na ten rok, wyjątkowy stan kuropatw. Znalazłem do 20 stad i to, z małemi wyjątkami, bardzo licznych, po osmnaście, dwadzieścia i więcej sztuk liczących, a przytem wszystkie stada wczesne. Tak obfite lęgi p. S. przypisuje głównie temu, że, o ile to możebne, oszczędza starki, które z roku na rok pozostają.

Wogóle dobrze się dzieje kuropatwom w Zalesiu. P. S. nie żałuje im w zimie pszenicy, a w jesieni nie strzela ich u siebie, mając rozległe obszary gruntów włościańskich w dzierżawie. Goście także nie krzywdzą ich, znając przywiązanie do nich gospodarza. Ponieważ miałem psa w pierwszem polu, którego chciałem zapoznać z wszelką odpowiednią dla niego zwierzyną, otrzymałem na pastwę parę stad, dalej od domu się trzymających, i choć przyjemność strzelania do nich rozłożyłem sobie „na raty", po kilka dziennie bijąc, przyznaję, nie wiele przy życiu zostawiłem.

O ile dobrze jest kuropatwom w Zalesiu, o to jastrzębie mają za swoje, a jest ich dużo, dzięki obfitości lasu w tej okolicy. Niszczą im gniazda, łapią żelazami, których 12 stoi na polach, i strzelają przy każdej sposobności. Strzelec pana S., Antoni, który w zupełności przejął od swego chlebodawcy zamiłowanie ochrony zwierzyny, tępi też bez litości psy. Niech tylko jaka wiejska psina zdradzi ochotę myszkowania po polach, już dni jego policzone: gdy Antoni nie może go zdybać w polu, wyłudzi od właściciela za pieniądze lub poczęstunek, by mu za wsią skutecznie wpakować ołowianą

pigułkę. Że tępienie psów i jastrzębi jest rzeczą konieczną, każdy to wie, nie zdaje mi się jednak, by żelaza były zbyt praktyczne, za dużo bowiem łapie się w nie pustułek, krasek i t. d., a zbyt mało naprawdę szkodliwych drapieżników; osobiście wyżej stawiam strzelanie ich przy puhaczu.

Z pewnością te same środki ochronne stosowane są w równej a nawet i większej mierze i gdzieindziej, a jednak, jak niestety wiemy, kuropatwy wyginęły w tym roku i w najlepszych gospodarstwach łowieckich, i nie na rok, a na lat parę wypadałoby przerwać polowanie. Jeżeli więc w Zalesiu i okolicy kuropatwy nie przepadły, pomimo równie obfitych deszczów, jak gdzieindziej, musiały się na to składać inne czynniki, a może p. S. ma racyę, że znaczy tu coś duża ilość doświadczonych, kilkoletnich starek. Ciekawy fakt opowiedziano mi tutaj: w końcu lipca czy też w początku sierpnia znaleziono na polu po burzy całe gniazdo nieżywych kuropatw; szesnaście młódek otaczało nieżywą matkę, która sobą jeszcze kilka przykrywała, o krok dalej leżał kogut. Ulewy tak wielkiej nie było, by mogła zalać sporo już młódki i starki, chyba więc trzeba przypuścić, że biedne kury zginęły od pioruna, których kilka uderzyło w tej części pola. Tyle o kuropatwach.

Prawdziwą przynętę dla myśliwego stanowi w tej okolicy polowanie błotne. Dawniej, przed kilku jeszcze laty, można było w Zalesiu strzelić przez pół dnia kilkadziesiąt razy do dubeltów; z każdym rokiem jednak ilość ich się zmniejsza, w tym roku w najlepszym czasie znajdywano ich ledwo kilkanaście i to na dużej przestrzeni. Są za to kszyki w wielkiej liczbie, tylko trzymają się bardzo grzęzkich miejsc, w końcu sierpnia zaś spotykałem takie mnóstwo batalionów, jakiego nigdy nie widywałem. Nad rzeką z błotnistych brzegów całe stada ich zrywały się, bardzo często nadlatując doskonale na strzał; gdyby nie to, że nie chciałem bałamucić młodego psa strzelaniem do ptaka niewystawionego, mógłbym ich bić po kilkanaście dziennie. A i tak pies wystawiał pojedyncze, w trawach siedzące. Strzał do bataliona z przed psa bardzo łatwy, dopuszcza on blizko, po chwili podnosi się i rozglądając się w około, odchodzi powoli kilka kroków, zanim się porwie. Zabiłem ich 14. Po 1 września odleciały zupełnie.

Najwięcej przyjemności dało mi polowanie z czółna na kaczki. Teren znakomity do takiego polowania daje błotnista, choć szybko płynąca rzeka Krzna. Wije się wśród rozległych błotnych łąk, tworząc liczne „zatoki," „rowy," „rzeczki," w których kaczki łatwo podjechać. Brzegi jej zarośnięte są istnym lasem trzcin, sitowia i innych roślin wodnych, a także większemi krzakami. Wśród takich warunków gnieździ się tu i przebywa mnóstwo wszelkiego ptactwa błotnego i wodnego. Z przed czółna rwą się co chwila kaczki przeróżnych gatunków, łyski, kurki wodne, z brzegów kszyki całemi nieraz stadami. Bąki, bączki i siwe czaple, to znów bataliony, różne biegusy, wreszcie zimorodki ożywiają nadzwyczajnie krajobraz. Kto lubi dużo strzelać, a co do rodzaju celu nie jest zbyt wymagający, może tu się nasycić. Pod zachód słońca zewsząd ciągną kaczki większemi i mniejszemi stadami w takiej ilości, o jakiej pojęcia nie miałem. Gdy się wtedy uda podjechać pod miejsce takiego zlotu, co tam za gwar słychać, jakie kwakanie na różne sposoby, pluskanie się, trzepotanie skrzydłami! Trzeba to usłyszeć, wyobrazić sobie trudno.

Najpiękniejsze miejsca na kaczki są pod Woskrzenicami. Tutaj Krzna płynie wśród dziewiczej istnie wodnej roślinności, a łącząc się z obrośniętą krzami Ortelką, tworzy duży staw.

Polowanie na kaczki z czółna jest bardzo wygodne, szczególnie, gdy się ma tak wprawnych przewodników, jak tamtejsi rybacy. Prowadzone przez nich czółno mknie bez najmniejszego szelestu, nieraz kaczka rwie się dopiero z tyłu, a najczęściej z pod samego czółna. A jak zręcznie przejeżdżają, przez najciaśniejsze przesmyki! Dobry przewoźnik jest konieczny przy tego rodzaju polowaniu; strzał bowiem z czółna nie jest łatwy, gdyż trzeba strzelać siedząc, przy czem szybki zwrot ku kaczce, zrywającej się to z jednego, to znów z drugiego boku, nie zawsze łatwy, gdyby więc jeszcze czółno nie płynęło dość równo możnaby pudłować bez liku. A i tak mam niejedno pudło na sumieniu. Nie przyjemną stroną tego polowania stanowi to, że kaczka zabita a szczególniej zbarczona często przepada, gdy wpadnie w gęstą trzcinę lub krzaki nadbrzeżne. Pomimo, że miałem doskonałego aportera, cztery kaczki straciłem, w tej liczbie pięknego kaczora jakiejś rzadszej odmiany, której w locie poznać nie zdołałem (Był prawie biały, z ciemną głową i ciemnemi bokami). I na to jednak polowanie przyjechałem nieco zapóźno, rozpoczął się sprzęt potrawu, w łąkach było dużo ludzi, kaczki były popłoszone, sama jednak przejażdżka czółnem wśród pięknej wodnej roślinności stanowi przyjemność. Gdybyż jeszcze komarów nie było!

Ogólny rezultat mych łowów podlaskich jest następujący: 52 kuropatwy (4 stare), 1 przepiórka, 13 dubeltów, 28 krzyków, 23 kaczki (17 krzyżówek, 1 płaskonos, 3 cyranki, 2 cyraneczki, lub jak je tu nazywają łozówki), 4 derkacze, 14 batalionów, 1 orzeł grubodzioby (Aquila clanga) razem sztuk 136.

Rezultat ten co do ilości skromny, na co się złożyły dwie okoliczności. Częste deszcze zmuszały mnie niejednokrotnie do pozostawania w domu lub ucieczki z pola, polowałem więc nie wiele, a mając psa w pierwszem polu, traciłem dużo czasu na znalezienie zwierzyny, szczególniej w pierwszych dniach, oprócz tego strzelałem tylko do sztuki wystawionej, by psa nie drażnić, gdyby nie to, mógłbym zabić kszyków conajmniej drugie tyle. Polowanie podlaskie ma dla mnie swój urok specyalny przez rozmaitość spotykanej zwierzyny. Bardzo musiałby być wymagający ten, kogo by nie zadowolnił mój rezultat z 31 sierpnia: 4 kuropatwy, 3 dubelty, 5 kszyków, 1 kaczka, 5 batalionów i 1 derkacz. Ja przynajmniej wolę to, niż naprzykład 10 samych kuropatw. To też wycieczka do Zalesia zostawiła mi jak najlepsze wspomnienia.

G.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Rada Warszawskiego Oddziału odbyła posiedzenia w dd. 13 i 20 września, na których załatwiono następujące sprawy.

Panowie gubernatorowie nadesłali wykazy broni, odebranej w 1898 r. przez straż ziemską od kłusowników. Z wykazów tych okazuje się, że w r. z. odebrano broni: w gub. warszawskiej 607 sztuk, w lubelskiej —408, w łomżyńskiej 163. Rada postanowiła przesłać na ręce pp. gubernatorów dla podziału pomiędzy strażników, którzy energicznie przyczyniali się do tępienia kłusownictwa, następujące sumy: na gub. warszawską 300 rub., na lubelską 204 rub., na łomżyńską 85 rub.

Nadto p. gubernator płocki zawiadomił, że z pomiędzy strażników gub. płockiej dwóch odznaczało się w r. z. wyróżniającą się gorliwością w tępieniu kłusownictwa: Tymoteusz Lichacz i Jeremin. Ponieważ pierwszy z nich już w r. z. otrzymał srebrny zegarek z dewizką od Towarzystwa za swoją w powyższym kierunku gorliwość, postanowiono przeto dać mu nagrodę pieniężną w sumie 20 rub., Jereminowi zaś wydać zegarek.

Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, w odpowiedzi na odezwę Rady o ukrócenie nadużyć łowieckich w lasach rządowych donosi, że wydało rozporządzenie, aby straż leśna pod żadnym pozorem nie polowała w lasach rządowych. Przy sposobności ministeryum donosi, że w myśl projektu tutejszego Oddziału, straż leśna zaopatrywaną jest w rewolwery dla obrony własnej, zamiast w pojedynki, które wydawano jej dotychczas. Zmiana uzbrojenia jednak musi być przeprowadzona stopniowo, w miarę nagromadzenia odpowiedniego funduszu, potrzebnego na kupno rewolwerów. Obecnie już 256 rządowych strażników leśnych ma rewolwery zamiast pojedynek. Posiadającym rewolwery rządowym strażnikom nie wolno jest posiadać nawet własnej broni myśliwskiej.

Pozbawienie straży leśnej broni myśliwskiej niewątpliwie winno wpłynąć dodatnio na podniesienie zwierzostanów w lasach rządowych, chociaż w zasadzie straż leśna, o ile ma pełnić funkcye straży myśliwskiej, broń posiadaćby powinna dla tępienia szkodników. Tępienie jednak szkodników przy pomocy broni, bez odpowiedniego strzałowego, nie da nigdy żadnych rezultatów, a zarządy leśne na strzałowe funduszów odpowiednich nie posiadają, przytem zadaniem straży leśnej w lasach rządowych jest pilnowanie defraudacyi leśnej, a nie tępienie drapieżników. To też tylko w tych warunkach można się godzić na odjęcie tym organom władzy broni myśliwskiej.

Rozpatrując wykazy ubitych w 1898 r. szkodników, nadesłane na nieustający konkurs, obok złotego medalu, przyznanego hr. Ksaweremu Branickiemu, postanowiono przyznać hr. Tarnowskiemu z Łabunia w gub. lubelskiej list pochwalny, za gorliwe tępienie szkodników na swojem terytoryum.

Ponieważ w r. b. ma być wprowadzona nowa Ustawa, opracowana dla Towarzystwa przez ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, okazała się przeto potrzeba zaprojektowania planu organizacyi naszego Oddziału w myśl nowej Ustawy. Rada wybrała komisyę w osobach pp. Józefa Jeziorańskiego, Aleksandra Wysockiego i Józefa Zarembskiego, która opracuje projekt rzeczonej reformy.

P. Grzesiewicz, członek kółka myśliwskiego, dzierżawiącego polowanie na dobrach Wiązowna i Falenice, przesłał 2 sztuki broni, odebranej w Wiązownie nieprawnie polującym na tem terytoryum kłusownikom. Rada postanowiła broń

odesłać właściwemu naczelnikowi powiatu, a nadto prosić naczelników powiatów warszawskiego i nowo-mińskiego o rozciągnięcie opieki nad terenami owego kółka, wynoszącemi razem około 830 włók. Kółko to poluje prawidłowo, stara się o rozmnożenie zwierzyny, a więc zasługuje na opiekę i pomoc ze strony Towarzystwa.

Drobiazgi Myśliwskie.

Kółko myśliwskie w Brześciu Litewskim, złożone z miejscowych oficerów, urzędników i agentów kolejowych, posiadające pozwolenie na organizacyę miejscowego naczelnika wojennego, odniosło się do grodzieńskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa z prośbą o utworzenie pod-oddziału brzeskiego. Tworzenie takich pod-oddziałów nie jest przewidziane w ustawie Towarz. praw. myślistwa. Za inicyatywą brzeskiego kółka myśliwskiego rozstrzygnie się przeto kwestya: czy i w jaki sposób pod-oddziały Towarzystwa mogą być organizowane?

Ile jaj niesie kuropatwa? W № 10 naszego pisma przytoczyliśmy za angielskim „Fieldem" odpowiedź na to pytanie p. Granta, który twierdzi, iż znalazł on u siebie w Grantown-on-Spey gniazdo kuropatwie z 26 jajami, z których wykłuło się 24 pisklęta. Obecnie otrzymujemy od p. P. Zaniewskiego z gub. grodzieńskiej wiadomość, że w pow. sokolskim tejże guberni p. Z. znalazł gniazdo kuropatwy, w którem było 27 jaj. Szkoda, że p. Z. nie donosi nam, ile też piskląt wykłuło się z tych jaj.

Wabienie rogaczy w roku bieżącym nie dało pomyślnych rezultatów. Myśliwi nasi skarżą się, że rogacze na wabia nie szły. Kozy podchodziły bardzo blisko, rogacz jednak nie dał się zwabić na strzał. Może który z naszych czytelników objaśni nam to dziwne zjawisko, bowiem podczas rui wabienie rogaczy nie przedstawiało dotąd żadnych trudności.

Zjawisko to zresztą obserwowano i w Niemczech. Z Brandenburgii nadchodzą zupełnie identyczne wiadomości. Myśliwi używali tam różnych wabików bez skutku.

Niemieckie pisma myśliwskie objaśniają, że prawdopodobnie liczba kóz tak przewyższyła liczbę rogaczy, że te ostatnie nie miały potrzeby uganiać się za kozami. U nas jednak takiego stosunku sarn do rogaczy nie można się spodziewać, i bądź co bądź ta rezerwa rogaczy jest zjawiskiem ciekawem.

O łosiach. Otrzymujemy następujące uzupełnienie wiadomości, w jaki sposób łosie przebywają bagna i moczary:

Wzmianka w № 12 Łowca Polskiego o sposobie przebywania bagien i moczarów przez łosie, zaczerpnięta z podręcznika dla myśliwych Grashey'a, jest istotnie ciekawa, jakkolwiek wymaga stwierdzenia przez myśliwych-praktyków.

Od najmłodszych lat polując na Pińszczyznie i wogóle na Polesiu, gdzie łoś i teraz nie jest rzadkością, a tembardziej przed kilkudziesięciu laty, nic podobnego nie zauważyłem, a natomiast mogę stanowczo twierdzić, że łosie przechodzą przez największe moczary i trzęsawiska, szczególnie przed ogarami, szybkim skroczem z niepojętą lekkością, prawie nie grzęznąc.

Zwykły bieg łosia jest skrocz i tylko po odebranym postrzale zwierz ten daje kilkanaście skoków, poczem znów wraca do tempa skrocza. Galopowanie łosia jest nieomylnym znakiem, że został raniony.

Edward Orda.

Próby polowe (*field trials*) psów myśliwskich, urządzane przez Towarzystwo zachęty udoskonalania psów myśliwskich, odbyły się w Nowym Peterhofie. Zameldowanych było 15 wyżłów. Pierwszą nagrodę otrzymała „Sztuczka" p. Oliwera, III — „Rojo" p. Karcowa, IV — „Dona" p. Sautain. Odznaczenia honorowe przyznano pp. Naryszkinowi za „Chirette," Chrienowowi za „Quette" i Naryszkinowi za „Cipp." Strzelec prowadzący „Darkę" otrzymał 30 rub. nagrody, prowadzący „Sztuczkę" 20 rub. i tyleż strzelec, prowadzący „Chirette" i „Cippa."

Sarny w Rosyi. Ktoś nazwał sarnę „duszą lasu." Rosya ma przywilej posiadania aż trzech „dusz lasu." Zwyczajną sarnę z środkowej Europy spotykamy na linii od południowego wybrzeża jeziora Ładogi do Moskwy-Aleksandrowska; w dawniejszych wiekach spotkać je było można nad średnim Donem, jak świadczy mnich Ignacy z r. 1380. Obecnie znajduje się jeszcze w guberni woroneżskiej, przed 100 laty była pospolitą na Inflantach.

Rewir sarny syberyjskiej (*Cervus pygargus*) rozciąga się od średniej Wołgi do Oceanu Spokojnego. Głos tych sarn podobny do głosu kóz, jednakże jest znacznie silniejszy, słyszeć go można na odległość dwóch do trzech wiorst. Odzywają się od razu, gdy je coś zaciekawi, naprzykład świeży ślad stopy ludzkiej. Wzrok mają lichy, ale węch znakomity. Podczas częstych, zwłaszcza w maju, pożarów leśnych, zbliżają się ciekawie do ognia, a potem, duszone dymem, w szalonej ucieczce przelatują płonące lasy.

Przedzielony od rewirów tych stepem 200 do 600 wiorst szerokim, leży rewir sarny kaukaskiej, znajdującej się także w zalesionych górach krymskich. Sarna kaukaska zbliżona jest do sarny syberyjskiej i dotarła do Kaukazu po przez Turkestan, Afganistan i Persyę. Uwija się po przesmykach górskich, jak kozica; spotykamy ją na wschodniem wybrzeżu morza Czarnego, w wąwozie Elbrus i w kraju Czerkiesów. Kozły kaukaskie zrzucają na zimę rogi już w październiku. Różnica między sarną kaukaską a europejską jest zresztą bardzo nieznaczna, tak, że większość uczonych nie rozdziela ich gatunkowo.

Epidemia zapalenia śledziony grasuje w zastraszających rozmiarach wśród łosi w Szwecyi. Łosie zarażone przenosiły chorobę na zwierzęta domowe a nawet na ludzi. Z ramienia rządu urządzono obławę na łosie i znaleziono kilkanaście zdechłych egzemplarzy. Wzburzona ludność wiejska domaga się zupełnego wytępienia łosi.

Sprawozdania z polowań na Węgrzech brzmią nader pomyślnie. Pogoda w zimie i na wiosnę sprzyjała tam rozmnożeniu się zwierzyny. Donoszą o wielkiej obfitości sarn i jeleni, przepiórek, kuropatw, zajęcy, bażantów i ptactwa wodnego. Nie mniej rozmnożyły się zwierzęta drapieżne; w kilku komitatach urządzono z poręki władz gminnych naganki na wilki. Polowanie na przepiórki rozpoczyna się na Węgrzech 15 lipca a na kuropatwy i zające 15 sierpnia, wskutek tego ogólnego terminu wybijają mnóstwo karmiących samic (zajęcy).

Z księztwa Anhalt natomiast, po prawej stronie Łaby, skarżą się, że w skutek mokrego lata kuropatw mało, w pierwszych dniach polowania ubijano zaledwie po 18 sztuk dziennie; w księztwie Zerbst są zadowoleni z polowania, bo na 400 — 500 morgach pruskich bito w pierwszych dniach 40—50 kuropatw. Pewien myśliwy, znający dokładnie swój rewir, ubił nawet w pojedynkę pierwszego dnia 29, a drugiego 31 kuropatw.

Liche widoki polowania na kuropatwy i zające zapowiadają się w obwodzie regencyi Merzeburskiej (Saksonia pruska), gdzie bito w pierwszych dniach zaledwie po 6—12 kur; w inne lata ubijano trzy razy tyle. Natomiast rozmnożyły się tam bardzo—lisy!

W Szlezwigu i Holsztynie chwalą sobie bardzo tegoroczne polowanie na kuropatwy. „Najstarsi ludzie" nie pamiętają, żeby kiedyś pojawiło się tyle kur, co w sezonie bieżącym. Sucha wiosna i pogodne lato

w Holsztynie i Szlezwigu zrobiły swoje. Podobnie pomyślne wieści nadeszły z księztwa Oldenburskiego.

W księztwie Wejmarskiem spotykają myśliwi przeważnie tylko starki i niewyrosłe kuropatewki ostatniego lęgu.

W Prusach zachodnich ukazują się bardzo słabe stada kur; jest to następstwo mokrego lata.

Jak zachowuje się kaczka po strzale? Każdemu z myśliwych wiadomo, jaki to znaczny procent kaczek ginie na polowaniu. Postrzelona kaczka spada w trzcinę lub sitowie i ani pies, ani człowiek odnaleść jej nie może. Mamy tu na myśli tylko gatunki najczęściej u nas spotykane, t. j. krzyżówki i cyranki, o nurkach nie wspominamy, ich bowiem sztuki na wodzie nieraz do rozpaczy doprowadzają strzelca. Kaczka, o ile nie jest śmiertelnie trafiona, często daje nurka i chwyta się dziobem za sitowie lub trzcinę pod wodą. Wielu jednak myśliwych nie wierzy w ten sposób samoobrony przebiegłego ptaka. Otóż na potwierdzenie prawdziwości tej obserwacyi, przytoczymy tu opowiadanie jednego z myśliwych niemieckich, pomieszczone w „Wild u. Hund."

Dochodząc do błotka, otoczonego wikliną — pisze ów myśliwy—dostrzegłem w odległości 40 kroków siedm krzyżówek. Po dwóch szybko po sobie następujących strzałach, ujrzałem jedną odlatującą a cztery, które otrzymały strzały w głowę—na wodzie. Brakło więc dwóch. Przeszukanie brzegów z psem pozostało bez skutku. Gdym po kwandransie przechodził z powrotem obok tego błotka, dostrzegłem końce skrzydeł, wystające z wody. Dobrnąłem sam do kaczki i widziałem, że wgryzła się w trzcinę. W podobnej pozycyi o 2 metry dalej odszukałem drugą kaczkę. Obiedwie były postrzelone w uda.

Innym razem tenże myśliwy ubił starkę, ale dopiero na drugi dzień odnalazł ją pies w takiej pozycyi jakby nurkowała; w dziobie miała kawałek odgryzionej trzciny. I ta kaczka była postrzelona w uda.

Dwa te przykłady potwierdzają, że kaczka chowa się pod wodę i aby nie spłynąć na powierzchnię, przytrzymuje się dziobem rośliny, chociaż zdarza się to rzadko. Przeważnie daje kaczka nurka, płynie pod wodą aż do brzegu i kryje się tu w trawie lub sitowiu. Polując na błotkach, mokrych łąkach i nad rowami, nie traci się wiele z postrzelonych kaczek, natomiast ginie ich mnóstwo na moczarach i torfowiskach. Ażeby temu zapobiedz, trzeba się starać ugodzić kaczkę w łeb, co nie jest trudnem, gdy strzela się do kaczek, pływających na wodzie, strzelając zaś do kaczek ciągnących, trzeba celować nieco naprzód. Gdy kaczka pływająca postrzeloną została w głowę, zatacza najprzód na wodzie koła, kiwa głową i łatwo daje się psu chwytać albo też płynie na wznak i bije skrzydłami. Otrzymawszy postrzał w głowę w powietrzu, spada prostopadle i zwiesza głowę. Jeżeli otrzymała postrzał gdzieindziej trzyma głowę w górę i spada ukośnie. Zdarza się też, że kaczka postrzelona krzyczy.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W Różance u hr. Augusta Zamoyskiego odbyło się polowanie z naganką na kuropatwy, na którem w ciągu niecałego dnia w 6 strzelb zabito 70 sztuk.

Polowanie na kuropatwy na terenach myśliwskich Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa zamknięte zostało w d. 15 września, zarówno w Osiecku, jak i w Czerniakowie z powodu niedostatecznej ilości kuropatw. Na Czerniakowie zabito 79, a na Osiecku 195 kuropatw.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W październiku wolno polować na: dziki, łosie (byki i klempy), jelenie (byki i łanie), sarny, zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie i wszelkie ptactwo przelotne.

Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Chruścińskiego płacono ceny następujące:

Sarninę	po 18—20 k.	22 — 25 k.	funt
Zające	80—90 k.	1,20 — 1,35 k.	sztuka
Kuropatwy			
młode	80 k.	1,10 — 1,20 k.	para
stare	70 k.	1,00 — 1,10 k.	para
Przepiórki	— k.	— — k.	para
Cietrzewie			
krajowe	75 k.	1,00 — — k.	sztuka
Kszyki	60 k.	75 — 90 k.	para
Kaczki			
krzyżówki	90 k.	1,00 — 1,20 k.	para
Cyranki	60 k.	75 — 80 k.	para

Przepiórek świeżych zupełnie nie dowieziono, sprzedają się tylko nadsyłane z Cesarstwa w lodzie po 1,20 kop. za parę.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Hilaremu Bronikowskiemu. List Szanownego Pana wraz z kopią wyroku zakomunikowaliśmy Radzie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Treść Nr. 13 „ŁOWCA POLSKIEGO"

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO:"
Nowogrodzka 17, w Warszawie
(od godz. 5 do 6 po południu)

Od Administracyi „Łowca Polskiego."

Prosimy Szanownych naszych Prenumeratorów kwartalnych o rychłe odnowienie prenumeraty na kwartał IV.

CENNIK

okazów zoologicznych w kollekcyi starszego leśniczego Wasilewskiego.

Adres: **Lenkoroń, Bakińskiej gub.**

Uwaga: Lenkorański powiat Bakińskiej gub., z którego wyłącznie pochodzą zbiory moje, znany jest pod nazwą kraju Tałyszyńskiego lub „Tałysza.“ Jest on najwięcej na południo wysuniętym klinem Kaukazu, wrzynającym się w granice Persyi, i z tego powodu fauna tego kraju, jak również flora, w wielu razach nosi cechy zupełnie odrębne, przedstawiające wiele interesu dla naturalisty i kollekcyonisty.

I. Ssące:

		Rubli
1).	Tygrys tałyszyński wielkością o wiele przewyższający bengalskiego i ussuryjskiego (*Felis tigris*) skóra i czaszka	150
2)	Irbis zwany barsem (*Felis irbis*) skóra i czaszka	150
3).	Niedźwiedź Tałyszyński skóra i głowa w medalionie	50
4).	Wilk „ „ „ „	10
5).	Szakal „ o krótkim ogonie „	8
6).	Ryś trzcinowy. Skóra i czaszka w postaci dywanu	8
7).	(*Mustella fuina*) kuna domowa	6
8).	Ryś leśny (*Felis lynx*) skóra	10
9).	Borsuk perski wypchany (cały zwierz)	10
10).	Jeżozwierz „ „ „	15
11).	Borsucza skóra z czaszką	6
12).	Jeżozwierza „	8
13).	Koszatka (*Myoxus glis*) wypchana	5
14).	Dzik Tałyszyński (łeb z kłami w medalionie i całała skóra)	30
15).	Rogi jelenia (*Cervus caspicus*) z kością czołową (szóstak) w medal.	25
16).	Rogi dżejrana w orzechowym medalionie (*Antilope subgutturosa*)	5
17).	Głowa kozła perskiego z rogami szerścią pokrytemi w orzechowym medalionie (*Cervus capreolus*) i skóra	10
18).	Para rogów jelenia zwycz. w 2 ch medalionach orzech.	10
19).	„ „ tura „ „	10

II. Ptaki:

		Rubli
1).	*Phasianus colchicus mas* z wyspy Sary wypchany	6
2).	„ „ *fem.* „ „	5
3).	Sułtanka (*Porphyrio poliocephalus*)	6
4).	Szczurek złocisty (*Merops apiaster*)	4
5).	„ zielony perski (*Mer. persicus*) skórka	3
6).	Szpak różowy (*Pastor roseus*) *mas*	3
7).	„ „ „ „ *fem.*	3
8).	*Erithacus hafizi*. Słowik perski	5
9).	*Strepet*, żółta czapla (*Ardea comata Pall.*) *Cinclus aquaticus*, *Erismatura leucocephala* gatunki „Fuligula“ i „Anas“ sztuka po	4
10).	Czaple: *Ardea garzetta, cinerea, alba, purpurea*, każda po	6
11).	*Pelecanus crispus et onocrotalus* po	7
12).	*Phalacrocorax carbo et pygmeus* po	4
13).	Pliszki, sikorki, drozdy, pokrzywki, skowronki i t. p. małe ptaszki sztuka po	3
14).	*Syrnium aluco* w 2 ch odmianach czarnej i ryżej po	5
15).	*Bubo maximus* miejscowej odmiany	6
16).	*Aquila imperialis*	10
17).	*Aquila clanga*	6
18).	*Circus aeruginosus var. spilonotus*	5
19).	*Larus ipicus* w różnych gatunkach po	4
20).	Kuropatwa górska czerwonodzioba	4

Oprócz wymienionych podejmuję się dostawy wszystkich innych zwierząt i ptaków, żyjących na Kaukazie południowym (na zamówienie) po cenach analogicznych.

Lenkorań, d. 10 Maja 1999 r. Starszy Leśniczy **P. WASILEWSKI**

Czł. Mosk. Ces. Tow. prz. j. nauk Przyrod. Antrop. i Etnograf.

Nowe transporty broni renomowanych europejskich fabryk:



1) **belgijskiej — Francotte'a**
2) **zulskich — Sauera i „Nimrod“**
3) **czeskiej — Novotnego**
4) **angielskich — Greenera i Scott'a**

na sezon już nadeszły i takowe poleca po cenach niewygórowanych

Skład broni

B. RONCZEWSKI

Warszawa, Królewska Nr. 25. (7)

Nowe, obficie illustrowane cenniki wysełają się na żądanie bezpłatnie.

HERMAN & GROSSMAN



16. Mazowiecka 16.

Warszawa. — St.-Petersburg. — Moskwa. — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Illustrowane cenniki bezpłatnie. (16)

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyżłów, którzy mogliby za odpowiednią opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powołaniem się na poważną rekomendacyę, do Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka Nr 17).

Samodzielny Strzelec

potrzebny zaraz (40)

Wiadomość w Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka 17).

Dobrego psa (kundla)

do stanowienia dzików kupię. Oferty nadsyłać do Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka 17). (44)

POTRZEBA

100 zajęcy samic

i

200 par kuropatw

do chowu z odstawą w miesiącach zimowych. Oferty nadsyłać: Redakcya „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka 17). (40)

POSZUKIWANE SĄ

ZAJĄCE I KUROPATWY

do chowu z odstawą w zimie. Oferty: Redakcya „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka 17) (45)

S. HISZPAŃSKI

Szewc, ist. od 1838 r.

Specyalność

Obuwie sportowe

(23) *Bielańska 6.*

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

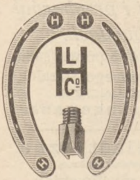
ORAZ

NACZYŃ KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

w Warszawie

poleca:

Hacele do podków (patent Nuess'a)



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zatrat. Jedyne rzeczywiście praktyczne na śliskie i gładkie drogi. ***Ostrzegamy przed naśladownictwem.***



Każdy oryginalny hacel opatrzony jest marką fabryczną

Cenniki na żądanie.

Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni



najnowszej konstrukcyi, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możność ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.

Patentowane latarnie „Sturm"



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapałek w zabudowaniach gospodarskich, t. zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymując płomień, roznieca knot zwykły), z rurką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpieczne, praktyczne i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowanie jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 50 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 50.

Nb. Przy większych posyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.

Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.





(25)

DOSTAWCA

CESARSKIEGO TOW. RACYONALNEGO POLOWANIA

Odznaczony 5-ma pierwszorzędnemi medalami

na ostatnich krajowych wystawach

poleca największy wybór prawdziwie dobrych myśliwskich broni najnowszych systemów po cenach znacznie zniżonych.

Wyłączna sprzedaż broni z lufami John Cockerill.

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

Cenniki illustrowane wysełają się na żądanie.

DOM HANDLOWY

Jagiełło & Korzycki

w Warszawie.

Załatwia wszelkie czynności ekspedycyne na komorach celnych. (15)

Egzystująca od lat 15-tu

PRACOWNIA JUBILERSKA

J. Lipowski i S-ka

otworzyła MAGAZYN WŁASNY

przy ul. Trębackiej N. 9.

Poleca biżuteryę złotą z drogiemi kamieniami, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

CENY PRZYSTĘPNE.

WINO

Szampańskie (34) **DOYEN & Co.**

Zakład Fotograficzny **J. GOLCZ** ERYWAŃSKA Nr 3.

WARSZAWA. (35)

Дозволено Цензурою. Варшава, 16 Сентября 1899 г. Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.